ANTONI JAX.

LUDGARDA

Obraz Dramatyczny ze śpiewami
z dawnych czasów w
4-ch Aktach.





CHICAGO, ILL.
**Druk i Nakl. Polish American Publ. Co.
1143 Noble Street.**

LUDGARDA

Obraz Dramatyczny ze śpiewami
z dawnych czasów w
4-ch Aktach.

Napisał Antoni Jax.





CHICAGO, ILL.

Druk i Nakł. Polish American Publ. Co.

1143 Noble Street.

$0.50

OSOBY:

Lubicz kasztelan z Lubczyna, 40 lat.
Ludgarda jego córka, 18 lat.
Basia, jej służąca, 18 lat.
Jan Odrowąż hrabia z Czarnolasu, 40 lat.
Zofia jego żona, 39 lat.
Bolesław ich syn, 20 lat.
Władysław ich syn, 7 lat.
Adelajda siostra Odrowąża, 26 lat.
Bogumił dozorca więźniów, 36 lat.
Teresa jego żona, 34 lat.
Natęcz rycerz, 30 lat.
Gryfin rycerz, 36 lat.
Dobek pachołek, 25 lat.
Żnin pachołek, 23 lat.

Rzecz dzieje się w Lubczynie i w Czarnolesie w zamkach rycerskich.

Nuty i książki do tej sztuki nabyć można u autora. Adres: Antoni Jax 1954 N. Robey St. Chicago, Ill.

UWAGA:

1) Lubicz ubrany we wspaniały kontusz, na szyi ma złoty łańcuch z medalem.

2) Ludgarda (w pierwszym akcie) ma długą suknię ze szlepą, białą lub w jasnym ko-kolorze, potem strój wiejskiej dziewczyny.

3) Basia, strój wiejski (krakowski).

4) Jan Odrowąż, strój rycerski, z mieczem przy boku.

5) Zofia, wspaniałą suknię powłoczystą w ciemnym kolorze.

6) Bolesław, strój rycerski.

7) Władysław stosownie do wieku.

8) Adelajda, ciemny strój, —potem wdziewa na siebie habit zakonny, głowę zakrywa kapuzą i twarz maską w kolorze habitu, na piersiach krzyż, i przepasana białym sznurem. (Nie dawać maski jak na maskowych balach pod żadnym warunkiem,

—tylko czarną maskę. Wziąść ciemny lub czarny worek, wyciąć dziury do ócz, pod szyją związać sznurkiem i maska gotowa)

9) Bogumił, wiejską kapotę; ma pęk kluczy u pasa.

10) Teresa, strój wiejskich kobiet.

11) Natęcz, kontusz i szabla przy boku.

12) Gryfin tak samo.

13) Pachołkowie, strój wiejski, ale są uzbrojeni w szable.



(Do sztuki tej potrzeba cztery zmiany dekoracyi.)

AKT I. — Komnata rycerza Lubicza (wspaniała).

AKT II.—Mieszkanie Bogumiła zwyczajna izba.

AKT III.—Więzienie. (Jeżeli takiej dekoracyi niema, można użyć tą samą co w II-gim Akcie, ale trzeba czarną tasiemką szeroką na pół cala, przy oknach poprzypinać szpilkami, jakby okna były zakratowane. Tasiemka imituje doskonale kraty.) Postawić stół i dzban z wodą i jeden stołek lub ławę.

AKT IV.—Jeżeli nie ma dekoracyi innej, to można użyć tą, co była w I-szym Akcie, ale udekorować kwiatami i powiesić kilka obrazów.

AKT I.

(Starożytna komnata. Stół i trzy krzesła.)

SCENA 1-sza.

Ludgarda siedzi przy stole, gra na lutni i śpiewa. Z drugiej strony siedzi Lubicz, jest rannym w rękę. Ma rękę na chustce i śpiewa także.

No. 1-szy Śpiew Ludgardy i Lubicza.

Boże, Ty odwieczny Panie,
Niech się wola Twoja stanie,
Ty wiesz najlepiej co nam potrzeba,...
Prowadź nas grzesznych drogą do nieba,
Błogosław i otocz miłością nas.

Na biednym padole świata,
Ludźmi zawsze los pomiata,
Otocz nas Boże Twoją miłością
I przed szatańską obroń nas złością,
Niechże twa opieka prowadzi nas.

Lubicz.

Piękna pieśń, którą twa matka śpiewała. Pamiętam, gdy umierała, chwyciła ciebie i mnie za rękę, złożyła pospół i otoczyła swemi już prawie zimnemi rękami i rzekła: — My troje byliśmy jakoby jedno serce i jedna dusza. Śmierć nie zerwie naszego związku i nie zatrze naszej miłości i wiecznie żyć będziem w niebie.

Ludgarda.

A do mnie mówiła: "Patrz moja córko z jaką ufnością i radością umierają ci, którzy wierzą w nieśmiertelność duszy i w Zbawiciela świata. Naśladuj mnie, a Bóg cię nigdy nie opuści." Potem poleciła Bogu swą duszę i w Bogu zasnęła.

Lubicz.

Żyła i umarła jak święta. Nasze życie na świecie jest krótkie i jest tylko pielgrzymką abyśmy zasłużyli na królestwo niebieskie, bo tu na ziemi szczęścia prawdziwego nie ma, a kogo Bóg kocha, to na niego krzyżyki zsyła. (Pokazuje zranioną rękę.) Jestem ranionym w bitwie, lecz bez woli Boskiej nic się nie stanie.

Ludgarda.

Kochany ojcze, pielęgnować cię będę i niedługo twe zdrowie odzyskasz.

Lubicz.

Ludgardo, dziecko moje, tyś mego życia pociechą, którą mnie Bóg obdarzył zwłaszcza, że mam złego sąsiada, Jana Odrowąża, który, gdzie może i jak może, to mi szkodzi i nienawidzi mnie.

Ludgarda.

A jaka jest przyczyna nienawiści jego?

Lubicz.

Nie ma on przyczyny mnie nienawidzić, bo mu żadnej krzywdy nie wyrządziłem. Z baszty naszego zamku widać jego gród wspaniały, który stoi na górze wśród ciemnych lasów. Hrabiego Odrowąża jeszcze nigdy nie widziałem, bo ze sobą nie przestajemy. Nienawiść jego wzięła już początek gdy byliśmy w Krakowie na dworze królewskim, Jan był burzliwym i zarozumiałym, to było przyczyną, że stracił łaskę króla. Mnie on zaś nienawidzi dlatego, że mnie bardziej lubiano i zazdrościł mi wszystkiego. Dnia pewnego musieliśmy na rozkaz króla w obec gości się popisywać w robieniu bronią. Na tych turniejach odebrałem pierwszą nagrodę, szablę ze złotą rękojeścią, którą na rozkaz króla wręczyła mi twoja ma-

tka, bo w tym czasie była ona na dworze królewskim. Jan Odrowąż zaś dostał ostatnią nagrodę, parę srebrnych ostróg. Od tej chwili znienawidził mnie jeszcze bardziej, a nienawiść jego do mnie zpotęgowała się, gdy król po wielkiej wygranej bitwie zawiesił mi tę (pokazuje) złotą oznakę na szyi na znak waleczności i odwagi, a Janowi, którego porywczość i nierozwaga, była by się przyczyniła do przegrania bitwy, dał król zasłużoną naganę. Od tej chwili nienawidził mnie jeszcze bardziej.

SCENA 2-ga.

Basia (szybko wchodzi.)

Szlachetny panie! Rycerz, Kilian wpuścił wrogów gankiem podziemnym.

Lubicz.

Gdzie, kiedy!?

Basia.

Chciałam iść do piwnicy i tam widziałam mężów zbrojnych, którzy już wchodzą na dziedziniec zamkowy! (Za sceną słychać szczęk broni i krzyk: Bij! zabij! — Silne stąpanie zbrojnych mężów. Lubicz i Ludgarda szybko wstają.)

Lubicz (patrzy oknem).

Zamek napadnięty! Gdzie jest mój miecz? (Szuka) Nie mam go przy sobie! Gdzie straż zamkowa?

Basia.

Wymordowana.

Ludgarda.

Zamknijmy drzwi na zasuwy. (Zamyka wraz z Basią.)

Lubicz.

Co to zbój śmiał na mój zamek napaść. (Silne uderzenie, drzwi się otwierają, wchodzi Jan Odrowąż z mieczem w ręku, za nim idzie Bolesław, Dobek i Żnin.) (Może być więcej pachołków.) Ludgarda stoi obok Lubicza, za nimi Basia. Pachołkowie mają miecze w rękach.)

Odrowąż.

Oto mam cię, ty nikczemniku! Teraz nadeszła godzina obrachunku i zemsty. Znasz mnie? Jestem Jan Odrowąż, którego tyle razy ciężko obraziłeś. Odpokutujesz ty mi za to. (Do straży.) Wy pachołkowie, nałóżcie mu na ręce i na nogi kajdany. (Nakładają kajdany). Najnędzniejsze więzienie w zamku moim dam

ci na mieszkanie, gdzie promień słońca nigdy nie dojdzie. Zamek zaś twój moim będzie. Zabiorę ci wszystko— broń, szaty i klejnoty (Do pachołków). A wam pozwolę do reszty ten zamek zrabować. Potem sobie przy dzbanie wina, którego tu w piwnicach nie brakuje, pohulacie. Oto zemsta moja.

Ludgarda (pada do nóg Odrowąża.)

Hrabio, mój ociec chory, bo jest ranny w btiwie z poganami. On nie jest twoim wrogiem, nie mścij się nad nim.

Lubicz.

Wstań córko moja, nie proś tego człowieka o zmiłowanie. (Ludgarda wstaje.) Odrowąż nie zna zmiłowania.

Ludgarda.

Hrabio Odrowąż, nie bądź okrutnikiem, błagam cię ze łzami w oczach, przebacz ojcu memu.

Odrowąż.

Idź precz z oczu moich. (Odpycha ją.)

Bolesław.

Ojcze kochany, kasztelan Lubicz złym człowiekiem być nie może. Patrz na jego szla-

chetne oblicze, a jego córka zdaje się być aniołem.

Odrowąż.

Aniołem? Nie myśl o amorach, bo ona jest córką mego wroga. Zemszczę się na nich za moją zniewagę.

Lubicz.

I czem cię znieważyłem lub obraziłem?

Odrowąż.

Całe życie byłeś mi w drodze, a teraz z mych rąk żywo nie wyjdziesz i prędzej nie spo cznę, aż w lochach mego zamku ostatni dech puścisz.

Lubicz.

Napadłeś mnie jak zbój jaki, wybrałeś dogodną chwilę, bo w zamku straży ani załogi nie ma, a moi rycerze są z królem na wojnie. Ale pamiętaj o tem, że gdy król z wojny wróci i dowie się o tem, to cię surowo ukarze.

Odrowąż.

Bóg wysoko, a król daleko! Nim król się o tem dowie i z wojny wróci, tymczasem zgnijesz w lochach zamku mego.

Bolesław.

Ojcze, miej wzgląd na tego rycerza, on jest ranny w rękę.

Odrowąż.

A niech sobie będzie! W lochach zamkowych go trzymać będę, niech czuje, że umiera. (Do pachołków). Ty Dobku z tym drugim stańcie w sieni i nie wpuszczajcie tu nikogo.

Dobek.

Dobrze mości hrabio.

Odrowąż (otwiera drzwi, krzyczy przez okno)

Hej pachołkowie i hajducy! Możecie zamek do szczętu zrabować!

Głosy za sceną.

Niech żyje pan z Czarnolesia! Niech żyje! Wiwat!

Odrowąż.

Chodź ze mną Bolesławie, zobaczymy co można ztąd zabrać, (Odrowąż i Bolesław odchodzą — za nimi odchodzą Dobek i Żnin).

SCENA 3-cia.

Ludgarda (ogląda rękę Lubicza.)

Nawet zranioną rękę okuli żelazem. Boże zmiłuj się! (Płacze.)

Lubicz.

Bóg będzie moim obrońcą, moja nadzieja i najpewniejszą ucieczką, więc nie płacz i uspokój się, wkrótce zbliży się chwila naszego rozstania.

Ludgarda.

Nie mów o rozstaniu ojcze drogi, pójdę z tobą do więzienia, nawet na śmierć i nie opuszczę cię. (Uścisk.)

Basia.

Ja też mej pani w nieszczęściu nie opuszczę. Służyłam jej gdy była bogatą, służyć jej będę, gdy jest biedną.

Ludgarda.

Dziękuję ci Basiu za to, żeś mi jest tak wierną.

Lubicz.

Lube dziewczęta, rozstać się musimy, a ty moja córko idź z Basią do jej ojca, on jest węglarzem w lasach naszych; tam cię nikt nie znajdzie. Odrowąż będzie chciał cię zabrać ze sobą i musiałabyś twe życie spędzać w haniebnej niewoli.

Basia.

Pójdę zobaczyć co Odrowąża ludzie zabierają, aby moich rzeczy nie zabrali.

Ludgarda.

Idź Basiu i uciekaj stąd, bo i ciebie ukrzywdzą te zbóje.

Basia.

Pójdę i wrócę się, bo panienki samej tu nie zostawię (Odchodzi.)

Lubicz.

To wierna i dobra dziewczyna, jest przywiązana do ciebie. Idż z nią do jej ojca, a tam będziecie bezpieczne, bo ten gród i wszystko co się w nim znajduje, zabierze Jan z Czarnolesia. Ty zaś zostałaś ubogą dziewczyną, lecz nie rozpaczaj, dobra doczesne nie są tyle warte, abyśmy się smucili ich utratą, bo śmierć wydrze nam je i tak na pewno. Mamy droższe skarby córko kochana, które nam nikt wydrzeć nie zdoła, a jest to wiara w Boga, cnota i niewinność. Jeszcze raz ci więc radzę, idź z Basią, a tam bezpieczną będziesz.

Ludgarda.

Ojcze kochany, bez ciebie mi smutno będzie, więc wolałabym być przy tobie, aby ci służyć i pocieszać w nieszczęściu.

Lubicz.

Ani o tem nie myśl, bo cię tam czeka niewola i śmierć, a o mnie się nie troszcz, bo Bóg

jest moim opiekunem i On mnie bronić będzie. Módl się tylko za mną, a twoją modlitwę Bóg wysłucha i położy kres cierpieniom moim.

Ludgarda.

Aby ta chwila jak nàjprędzej nadeszła.

Lubicz (zdejmuje ze siebie medal i daje go Ludgardzie.)

A teraz córko moja weź ten złoty medal z łańcuchem, schowaj go na pamiątkę i pod żadnym warunkiem nikomu go nie dawaj, był on dla mnie bardzo drogi, bo pochodzi od samego króla. (Ludgarda ogląda go i chowa do kieszeni.)

SCENA 4-ta.

Bolesław (wchodzi.)

Szlachetny kasztelanie! Jestem synem hrabiego Odrowąża, wstydzę się za ten czyn haniebny, który mój ojciec dziś popełnił i chętniebym życie oddał, aby to się nie stało. Przepraszam i ciebie piękna panno, kasztelanko za krzywdę, którą mój ojciec wam wyrządził.

Lubicz.

Bez woli Boskiej włos z głowy mi nie spadnie, Bóg tak chciał i musi być jakaś przy-

czyna, bo nie zbadane są wyroki Boga. (Odrowąż staje w drzwiach i podsłuchuje.)

Bolesław.

Szlachetny kasztelanie,chciałbym wam w nieszczęściu dopomódz. Gdy dziś pierwszy raz ciebie mój panie i twą piękną córkę zobaczyłem, chciałbym być twoim rycerzem piękna pani (Całuje ją w rękę) i chciałbym ci całe życie służyć.

Lubicz.

Wybij sobie to z głowy młody rycerzyku, moja córka twoją nigdy nie będzie, bo twój ojciec mnie nienawidzi i na to nigdy nie zezwoli — a córka moja jest biedną dziewczyną, bo wszystko mi zabrano.

Bolesław.

Ja prędzej nie spocznę dopóki nie będziecie wolnymi.

SCENA 5-ta.

Odrowąż (wchodzi.)

A to ładnych rzeczy się dowiaduję, własna krew, własny syn zdradę przeciw mnie knuje. Poczekaj ty gołowąsie, wypędzę ja ci te zachcianki i amory, że ci się ich odechce. Nie myślałem wcale, że z ciebie taki obrońca.

Bolesław.

Prawdziwy rycerz broni niewinnych, a kasztelan z Lubczyna i jego córka są dobrzy, i szlachetni, i są prześladowani bez przyczyny. Miej wzgląd na kasztalana i na jego piękną córkę, kochany ojcze.

Odrowąż.

Na jego piękną córkę? Jak mi się zdaje toś ty po uszy w niej zakochany, ale nie myśl, że córka Lubicza będzie twoją żoną. Póki świat światem nie będzie Lubicz Odrowąża bratem, a tyś młodym Odrowążem, nie będziesz Lubiczównej mężem.

Bolesław.

Ojcze kochany nie godzi się tak mówić. Kasztelan na Lubczynie jest równy hrabiemu z Czarnolesia.

Lubicz.

Młody rycerzyku, uczciwe masz serce, bo kruszysz kopię w obronie niewinności. Jednakże jako syn, powinieneś ojca słuchać i jego woli się nie sprzeciwiać.

Bolesław.

Widzisz ojcze, jaki uczciwy i szlachetny twój przeciwnik — bądź i ty szlachetny przebacz i obdarz go wolnością.

Odrowąż.

Milcz ty wyrodny synu! (Otwiera drzwi i mówi:) Hejże Dobek i Żnin! chodźcie tu do mnie! (Wchodzi Żnin i Dobek.) Przynieście sobie wina i usiądźcie tu w izbie, pilnujcie Lubicza jak oka w głowie, bo mój własny syn chce go uwolnić, ale do tego nie przyjdzie. Już w tem moja głowa. (Krzyczy przez otwarte drzwi.) Hej, pachołkowie i rycerze! Pijcie wino, bierzcie z piwnicy. Zamek pozwolę zrabować. Pohulajcie sobie! (Za sceną krzyczą: Niech żyje hrabia z Czarnolesia. (Do Bolesława.) Ty mój paniczu wybij sobie amory z głowy. Ta dziewczyna (Pokazuje Ludgardę) nie będzie cię więcej bałamucić. Ona jest moją niewolnicą.Zemszczę się nietylko na jej ojcu, ale i na niej. Ona swego ojca nigdy już nie zobaczy.

Bolesław.

Ojcze nie czyń tego, co ci złego zrobiła ta szlachetna pani?

Odrowąż.

Ona cierpieć będzie za swego ojca. Jego zamknę w lochach mego zamku, a ją tutaj — w ten sposób nie będzie mogła się z ojcem widzieć i ty jej więcej nie zobaczysz, niech w lochach z głodu umrze.

Bolesław.

Okrótny ojcze! Bóg cię za to ciężko skarze.

Odrowąż.

Teraz chodź ze mną. Tak się mści hrabia z Czarnolesia! (Bierze Ludgardę za rękę, ona mu się opiera.)

Ludgarda.

Boże broń mnie! Zlituj się! Boże!

Lubicz (rzuca się na Odrowąża i chce go swemi kajdanami uśmiercić.)

Zginąłbyś ty zbóju, gdybym był wolniejszym i miał miecz przy sobie. (Dobek i Żnin zatrzymują go i cofają.)

Odrowąż.

Próżne twoje wysiłki Lubiczu, jesteś w mej mocy! Chodź dziewczyno ze mną. (Ciągnie ją ze sobą i odchodzą. Zostaje tylko Dobek i Żnin, siadają przy stole i piją z dzbana wino, które ze sobą przynieśli. — Lubicz siada złamany na stronie, twarz zakrywa i płacze.)

SCENA 6-ta.

Dobek.

Hejże, pijmy i żyjmy. (Piją z dzbana wino.)

Żnin.

Niema, jakto taki najazd na zamek, gdy się go zdobędzie, to człek użyje jak wojewoda.

Dobek.

To mnie dziwi, że przy tym najeździe nie było ani jednego szlachcica, tylko pachołkowie i hajducy.

Żnin.

Bo to nie honor dla szlachty napadać na zamek, ale nasz pan hrabia widział takie najazdy w niemieckiem kraju, i też taki najazd urządził.

Dobek.

Jak tam panie kasztelanie? Państwo wasze się skończyło. Nie chciałbym być w twej skórze, bo hrabia Odrowąż cię ładnie oskubie lub głodem zamorzy i twoją córkę także.

Lubicz.

To nie twoja rzecz podły służalcze, los nasz w ręku Boga, a kto się Boga boi nie potrzebuje się ludzi obawiać.

Dobek.

Zobaczysz co to z tego będzie, panie kasztelanie, twoją`butę Odrowąż wnet złamie, gdy w ciemnicy o głodzie i chłodzie czas dłuższy pobędziesz.

Żnin.

Wiesz Dobku,? Nie godzi się drwić i urągać. Co się dzieje pomiędzy panami, to nam biednym pachołkom nic do tego. Lepiej napijmy się wina, bo panowie się pobiją i pogodzą, a my nie mieszajmy się w ich sprawy, a najlepiej na tem wyjdziemy. Lepiej zaśpiewajmy sobie.

Dobek.

Tak jest, zaśpiewajmy.

No. 2-gi Śpiew, Duet. (Śpiewają razem.)

Dalej pijmy miodek w koło,
Na bok wszystkie troski,
Zaśpiewajmy więc wesoło,
Kiedy pełen dzban.
Gdy sposobność się nadarza,
Niech nam kwitnie świat,
Wino uciechy przysparza,
Dzisiaj jestem pan...

Pijmy, pijmy wszyscy wraz,
Póki służy czas, póki służy czas.

Kiedy zamek zdobyliśmy,
Pohulamy sobie,
Do piwnic się dostaliśmy,
Trzeba wino pić.
My nie wiemy co to trwoga,
Z nas każdy jak lew,
Niechaj żyje mord, pożoga,
Niech się leje krew!

Pijmy, pijmy wszyscy wraz,
Póki służy czas, póki służy czas.

Dobek.

Ja się dziś dobrze obłowiłem, dostał mi się koń, trzy kopy płótna i pościel.

Żnin.

Mnie się dostały dwie krowy, trzy worki żyta i dwie srebrne łyżki.

Dobek:

Każdy z nas wziął sobie coś na pamiątkę z tego zamku.

Żnin.

Trzydzieści wozów naładowano zdobyczy i zabrano do Czarnolesia.

Dobek.

Straż zamkowa wymordowana, służba rozpędzona, teraz cały zamek jest w ręku naszego pana.

SCENA 7-ma.

Wchodzi Odrowąż, za nim idzie Bolesław.

Odrowąż do Dobka.

Słuchaj Dobku, czas nam wrócić do domu. Zostawiłem kilkudziesięciu pachołków do obrony zamku, a wy zabierzecie tego rycerza, wsadźcie go na wóz i pilnujcie jak oka w głowie, aby nie uciekł i jazda do Czarnolesia.

Bolesław.

Boże kochany, dnia dzisiejszego nie zapomnę dopóki ostatniego tchu nie puszczę. (Płacze.)

Odrowąż.

Ty odrodku, kwilisz, jak jaka baba czy w tobie niema ani odrobiny krwi mojej? Odrowąże byli zawsze mężnymi i zuchwałymi, a ty tak postępujesz, jak jaki ciura.

Bolesław.

Bo krzywda wielka się dziś stała, o której nigdy nie zapomnę.

Lubicz.

Myśmy w ręku Boga, bez woli boskiej nic się nie stanie.

Odrowąż.

Kiedy tak, to z wolą boską zginiesz w zamku moim. Bierzcie go i za mną do Czarnolesia!

(Dobek i Znin biorą pod ręce Lubicza i z nim wychodzą za Odrowążem i za Bolesławem.)

SCENA 8-ma.

Po chwili w chodzi Basia i rozgląda się.

Nie ma nikogo. Szlachetna panienko?! (Za nią wchodzi Ludgarda.)

Ludgarda (składa ręce.)

Miłosierny Boże, co ja dziś przeżyłam, serce mi z żalu pęka. Chorego ojca zabrano mi w ciężką niewolę, ludzi naszych wymordowano i rozpędzono, a mnie ten okrutnik do lochu wsadził i cudem prawie jestem z więzienia uwolniona. Żeby nie ty to bym w więzieniu z głodu umarła, tyś mnie uwolniła Basiu.

Basia.

Bo Odrowąż jest pijany, gdy panienkę zamknął, klucza z drzwi nie wyciągnął, a gdy odszedł, to ja drzwi otworzyłam i panią uwolniłam.

Ludgarda.

Dzięki ci za to Basiu. (Uścisk) Wynagrodziłabym cię za to po królewsku, ale jestem teraz biedniejsza od ciebie.

Basia.

Szlachetna panienko byłaś zawsze dobrą dla mnie więc cieszę się z tego, że ci tę małą przysługę wyświadczyć mogłam.

Ludgarda.

Choć się wydostałam z jaskini tygrysa, ale mój biedny chory ojciec marnie zginie u tego okrutnika. (Po namyśle.) Co teraz począć? Ojca mego w żaden sposób nie mogę w szponach wroga zostawić. Odwiedzę ojca we więzieniu a choćbym to moim życiem przypłaciła, to ojca w nieszczęściu nie opuszczę i starać się będę, aby go z rąk tego rozbójnika uwolnić. (Składa ręce.) Boże odwieczny, opiekunie wdów i sierót, natchnij mnie myślą zbawczą, abym wiedziała co mi czynić wypada. (Płacze.)

Basia.

Nie płacz pani, trzeba wezwać pomocy, przecie pan kasztelan miał potężnych przyjaciół, to się o niego upomną.

Ludgarda.

Tak jest, ale wszyscy są teraz na wojnie wraz z królem.

Basia.

Najlepiej będzie, gdy pójdziemy do mego ojca, który pali węgiel w lasach. Tam rzadko kto się zabłąka, tam się namyślimy co dalej nam począć wypada.

Ludgarda.

Tak jest. Pójdę do Czarnolesia do mojego ojca i z nim razem umrę.

Basia.

Ja także tam pójdę. Hrabina z Czarnolesia potrzebuje dziewczyny do służby więc tam będziemy razem.

Ludgarda.

Chciałabym się tam dostać, a może się sposobność nadarzy, że z ojcem się będę mogła zobaczyć. Przebiorę się na wiejską dziewczynę, twarz posmaruję sokiem z orzechów i mnie nikt nie pozna.

Basia.

Więc obydwie będziem w zamku Odrowąża i jeżeli będę mogła to pani pomagać będę.

Ludgarda.

Dobrze Basiu, ale bój się Boga, nie mów o tem nikomu, ani słowa, bo gdyby się o tem hrabia dowiedział, to by nas zamordował.

Basia.

Będę milczeć jak grób, a teraz pójdę po płaszcze dla nas i zabiorę moje rzeczy.

Ludgarda.

Dobrze moje dziewczę a za nagrodę twej wierności przyjmij odemnie na pamiątkę ten pierścień z brylantem. (Daje jej pierścień.)

Basia.

Śliczny pierścień, nie zasłużyłam na taki upominek. (Całuje ją w rękę.) Teraz idę po okrycia i pójdziemy stąd do mego ojca. (Odchodzi.)

Ludgarda (po chwili.)

Boże wszechmocny dopomóż mi w moich zamiarach. Tutaj nie mogę dłużej zostać. Gdy noc nadejdzie wyjdę z Basią ze zamku przez furtkę w ogrodzie, a z tamtąd pójdziemy do lasu. Boże wszechmogący, jaki mnie jeszcze

los czeka? Nie dawno byłam szczęśliwą, panią mnogich włości, a teraz jestem biedną, nieszczęśliwą dziewczyną i kryć się muszę przed wrogiem, który grozi mi śmiercią.

No. 3 Śpiew Ludgardy.

Zemścić się nie może okrutny wróg,
Gdy broni uczciwych wszechmocny Bóg,
Do obowiązku pójdę bez trwogi,
Spełnię dla ojca wdzięczności dług.
 Przy ojcu kochanym trzeba mi być,
 Bo smutno mi samej na świecie żyć,
 A nie zostawię ojca w niewoli,
 I nie zezwolę w więzieniu gnić.
Więc Stróżu Aniele prowadźże mnie,
Gdy udam do gniazda tygrysa się,
Bóg co jest wszędzie, tam ze mną będzie
I wkrótce z ojcem połączy mnie.

Basia (wchodzi, ma dwa płaszcze i walizkę.)

Przyniosłam dwa płaszcze jakie wiejskie kobiety noszą, więc nas nie rozpoznają. Wyjdziemy furtką do lasu a z stamtąd do mego ojca.

Ludgarda.

Tak będzie najlepiej, więc w imię Boże chodźmy. (Odchodzą.)

ZASŁONA SPADA.

AKT II-gi.

Izba dozorcy w zamku w Czarnolesiu.

SCENA 9-ta.

No. 4 Śpiew Bogumiła.

Czuwać muszę w bramie zamku,
Aby się nie zakradł wróg,
A od nocy do poranku
Nie ruszę się po za próg.
    Ani we dnie ani w nocy,
    Spokoju nie zazna człek,
    Gdyby było w mojej mocy,
    Jużbym dawno tu stąd zbiegł.
Straż zamkową zbudzić trzeba,
Gdy stróż z baszty sygnał da,
Więźniom zanieść wody chleba;
Ciężką służbę człowiek ma.
    Ani wednie itd..
Żona mi co dzień dokucza,
Że aż rozpacz bierze mnie,
I od rana do wieczora,
Co dzień ze mną kłóci się.
    Ani wednie ani wnocy itd.

To boskie skaranie, mam za wiele pracy, to by można zwaryować, a służącej, która tak potrzebna w domu, utrzymać nie można, bo moja żona im dokucza, więc jak to mówią, żadna długo miejsca nie zagrzeje. Bodajby mi łysina tatarką porosła. (Patrzy oknem.) Co ja widzę, na ławce przed bramą siedzi jakaś wiejska dziewczyna z koszykiem w ręce, musi tam nieść co do sprzedania, trzeba ją tu zawołać. (Otwiera okno i krzyczy.) Hej, dziewczyno! Jeżeli masz co do sprzedania, to chodź tutaj. (Po chwili wchodzi Ludgarda. Ubrana po wiejsku, ma w ręce koszyk.)

Ludgarda.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Bogumił.

Na wieki wieków. Amen. Co tam masz w tym koszyku?

Ludgarda.

Mam świeże grzyby na sprzedaż.

Bogumił (patrzy jej w koszyk.)

Ile chcesz za nie?

Ludgarda.

Co mi dacie, to wezmę, bo wiem, że ubogiej dziewczynie mniej nie dacie tylko tyle, ile są warte.

Bogumił.

Tak jest moje dziewczę. Zatrzymaj się jeno tutaj, a ja pójdę do pańskiej kuchni i sprzedam te grzyby za ciebie. Już dawno świeżych grzybów nie mieli, więc je dobrze spieniężę. (Bierze koszyk z grzybami i odchodzi.)

SCENA 10-ta.

Ludgarda.

Jak mi serce bije z radości i trwogi, jestem więc pod jednym dachem z moim kochanym ojcem. Może wnet sposobność się nadarzy, że go w więzieniu odwiedzę i pocieszę go w nieszczęściu. (Składa ręce.) O Boże, błogosław zamiarom moim, wszakże kazałeś kochać ojca i matkę i osładzać im życie w smutku i dolegliwości. Uwieńcz więc moje przedsięwzięcie pomyślnym skutkiem i broń mnie przed zemstą hrabiego z Czarnolesia, bo on chytry i jak tygrys krwi chciwy.

Basia (wchodzi po chwili.)

Witam panienkę, widziałam ją siedzącą na ławce i jak tu weszłaś z koszyczkiem. (Całuje ją w rękę. Patrzy na nią.) Jak w tym stroju pani pięknie wygląda, nikt się nie domyśli,

że w tym ubiorze jest kasztelanka z Lubczyna. Jak to ubiór ludzi zmienia. Wszyscy pomyślą, że to wiejska dziewczyna.

Ludgarda.

Witam cię Basiu kochana. Rodzice twoi kazali cię pozdrowić, bo od nich tu przybyłam. Powiedz mi jak ci się tu powodzi i czy ojca mego widziałaś?

Basia.

Do więzienia, gdzie pan kasztelan zamknięty, nikt się dostać niemoże oprócz dozorcy, jego żony, lub służącej, którą biorą ze sobą do pomocy.

Ludgarda.

A za co ty tu jesteś, za pokojówkę?

Basia.

Jestem tu za służącą do dzieci, a szczególnie mam pod opieką siedmioletniego Odrowąża, nad którym czuwać muszę, aby mu się co złego nie stało. Pani hrabina dobrze się ze mną obchodzi. Ale co pani tu zamyśla począć?

Ludgarda.

Chciałabym dostać służbę u dozorcy wię-

źniów, a możeby się znalazła sposobność mego ojca zobaczyć.

Basia (składa ręce i mówi zdziwiona.)

U dozorcy więźniów? U jego żony żadna służąca długo nie wytrzyma. Jest to Heród baba, która kłóci się, dokucza, nawet bije się ze swemi służebnicami, a tu kasztelanka, dziedziczka mnogich włości chce u niej służyć? To rzecz nie słychana.

Ludgarda.

Dla mego biednego, nieszczęsnego ojca, chętnie to uczynię i służyć jej będę wiernie i uczciwie. Gdy mnie za służącą przyjmie, wdzięczną jej za to będę, bo może znajdzie się sposobność, że ojca mego zobaczę, za którym tęskni serce moje.

Basia.

Niech Bóg ma panienkę w swej opiece. Gdyby hrabia Odrowąż się o tem dowiedział, to żywabyś nie wyszła z tego zamku.

Ludgarda.

Bez woli boskiej nam włos z głowy nie spadnie. Nie boje się Odrowąża, bo czynię to, co Bóg nakazał. Ojca zaś w nieszczęściu nie

opuszczę, a choćbym to miała życiem przypłacić.

Basia.

Jeżeli tak, to radzę być bardzo ostrożną, gdy zaś pani tu służbę przyjmie, to się co dzień widzieć będziemy, a teraz iść muszę do dziecka, nad którem mam czuwać. (Całuje Ludgardę w rękę i odchodzi.)

Ludgarda.

Idź z Bogiem dziewczę moje. (Po chwili) Wszechmocny Boże, miej mnie w swej opiece i dopomóż mi, aby moje zamiary się spełniły, bo czynię to, co mi obowiązek nakazuje. (Słucha.) Ale ktoś nadchodzi.

SCENA 11-ta.

Wchodzi Bolesław. Gdy Ludgarda go zobaczyła spuściła oczy i stoi w miejscu nie ruchoma. Bolesław patrzy na nią chwilę.

Wzrok mój mnie nie myli. Toś to ty pani, kasztelanka z Lubczyna?

Ludgarda.

Jestem córką węglarza szlachetny panie, a nie jestem kasztelanką.

Bolesław.

Szlachetna pani, obraz twój jest głęboko wyryty w sercu moim, a serce moje uwieść się nie da. Oko moje mnie nie myli. W prawdzie pani przebrana jesteś jak wiejska dziewczyna, ale nią nie jesteś. (Klęka na jedno kolano, całuje ją w rękę i wstaje.) Pani serca mego, od czasu gdy cię pierwszy raz zobaczyłem, będę ci służył aż do śmierci. Bóg cię tu zesłał, aby me strapione serce pocieszyć. Już twoją śmierć opłakiwałem. W lochach zamku Lubczyńskiego cię szukałem i miałem cię za straconą. Teraz gdy cię tu znalazłem, będę twym rycerzem, a gdyby potrzeba była, to za ciebie umrę. Powiedz pani jakim cudem się z więzienia wydostałaś? Chciałem cię stamtąd uwolnić, lecz drzwi zastałem otwarte, a ciebie tam nie było.

Ludgarda.

Bóg czuwał nademną.

Bolesław.

Cieszę się z tego, że cię piękna pani tu spotkałem, ale z drugiej strony obawiam się zemsty mego ojca. Wiem jaki cel jest żeś tu przybyła, bądź więc bardzo ostrożną. Ja zaś czuwać nad tobą będę i jest jeszcze ktoś in-

ny co nie zezwoli na to, aby się tu komu krzywda stała.

Ludgarda.

A kto to taki?

Bolesław.

Od czasu do czasu pokazuje się w tym zamku duch zakonnicy.

Ludgarda.

Opowiadała mi o tem moja niańka w Lubczynie.

Bolesław.

Tę zakonnicę czyli mniszkę, wiele ludzi widziało. Jeżeli się coś nadzwyczajnego zdarzy to duch ten się zjawia i ludzi ostrzega. Każdy więc musi żyć tu cnotliwie, bo ona wszystko widzi i o wszystkiem wie, co się w zamku dzieje.

Ludgarda.

Czy ta zakonnica wie o mnie?

Bolesław.

Z pewnością, że wie i widzi cię pani i zna twoje zamiary.

Ludgarda.

To może mnie zdradzić.

Bolesław.

Nie szlachetna pani, ona ci pomoże.

Ludgarda.

Zkąd ona się tu wzięła i co to za jedna.

Bolesław.

Starzy ludzie powiadają, że to ma być prababka mego dziadusia. Brat zabrał jej majątek a ona poszła do klasztoru. Pewnego dnia przybyła tutaj i na drugi dzień umarła. Od tego czasu pokazuje się ludziom, daje dobre rady i stara się o to, aby nikt ukrzywdzonym nie był. Jednem słowem jest to dobry duch tego zamku, a lirnicy na jej cześć pieśni śpiewają. Posłuchaj pani:

No. 5-ty Balada i' Duet.

Bolesław.

Tam, gdzie jest wieża wpół owalna,
Co aż w obłoki wznosi dach,
Istota jakaś nie widzialna,
W opiece zawsze ma ten gmach.

Ludgarda.

Odrowążu ty zdradliwy,
Uknułeś podstęp złośliwy,
Strzeż się, strzeż się, strzeż się, strzeż się,
Bo tu idzie o twe życie.

Oboje.

Bo zakonnica patrzy na cię,
Bo zakonnica widzi cię
Duch zakonnicy widzi ciebie,
Duch zakonnicy zemści się.

Ludgarda.

Widzi cię.

Bolesław.

Widzi cię.

Obydwoje.

Duch zakonnicy zemści się.

Bolesław.

Nie raz pod cieniem wzniosłej wieży,
Chcąc mieć w południe miły chłód,
Obok dziewczyny pasterz bieży,
Zapominając swoich trzód.

Ludgarda.

Ty co żywą miłość czujesz,
Młode serce nią kierujesz,
Czyń to zawsze przyzwoicie,
Bo tu idzie o twe życie.

Obydwoje.

Bo zakonnica itd.

Ludgarda.

Jeżeli duch zakonnicy czuwa nad tym zamkiem, dlaczego zezwoli, aby ojciec mój niewinnie cierpiał.

Bolesław.

Ona się zjawi z pewnością, bo wie co się tu dzieje i jaka krzywda się tu stała. Nasi ojcowie żyją w niezgodzie, my zaś się oto postarać musimy, że zamiast nienawiści niech ich wieczna przyjaźń łączy.

Ludgarda.

Jakże my to zdziałać możemy?

Bolesław.

Bardzo mała rzecz. Tylko zechciej to uczynić, co ja ci radzę.

Ludgarda.

Co więc mam zrobić?

Bolesław.

Zostań moją żoną, a ojcowie nasi się ze sobą zgodzić muszą.

Ludgarda.

Szlachetny rycerzu, jestem ubogą dziewczyną. Mój ojciec we więzieniu, a twój do nas zemstą pała.

Bolesław.

Posłuchaj więc rady mojej. Każę dla nas konie okulbaczyć i pojedziemy do lasu za rzekę, jest tam stary pustelnik, który nam da ślub, a potem żadna moc nas rozłączyć nie będzie mogła, a koniec końcem, nasi ojcowie się pogodzić muszą. Ja zaś z tobą szczęśliwie żyć będę.

Ludgarda.

Nie spodziewałam się tak nagłych oświadczyn, mój rycerzu, ale niech mnie Bóg broni, abym bez wiedzy rodziców ślub wzięła.

Bolesław.

A chciałabyś mnie pani na małżonka?

Ludgarda.

Jeżeli ojcowie nasi na to przystaną i zezwolą, to i jabym na to przystać musiała.

Bolesław.

Jeżeli tak, to wszystkie przeszkody zwyciężym, a ty pani moją być musisz. (Całuje ją w rękę. — Słucha.) Ale tu ktoś nadchodzi. Niech nikt nie wie, że się znamy i cośmy mówili. Milczeć. (Kładzie palec na usta, odstępuje od nie na stronę.)

SCENA 12-ta.

Po chwili wchodzi Bogumił z koszykiem w ręku.

Bolesław.

Ojciec mnie do was przysłał, abyście jutro rano o czwartej jechali z wozami na polowanie. Weźmiecie ze sobą dwa wozy do zwierzyny i co do tego należy.

Bogumił.

Dobrze paniczu, zastosuję się do rozkazu.

Bolesław.

Tylko Jutro nie zaśpijcie. (Odchodzi.)

Bogumił.

Tu są pieniądze za grzyby. Dali za nie pięć groszy. (Daje jej pieniądze.)

Ludgarda.

To wiele pieniędzy.

Bogumił.

Bo już dawno grzybów nie mieli, więc dobrze zapłacili. Ale co ja pocznę nieszczęśliwy człowiek. Jutro mam jechać z wozami na

polowanie, a tu służącej nie ma, którąby mnie zastąpiła. Bodajże mi łysina tatarką porosła.

Ludgarda.

Ale ja chętniebym się za dziewkę do was zgodziła, bo jestem biedną sierotą i tułam się u obcych ludzi.

Bogumił.

A tożeś jakby z nieba zesłana. Jeżeli tu służbę przyjmiesz, to mnie jutro zastąpisz. Jeszcze dziś cię zaprowadzę do więźniów i jutro im jedzenie zaniesiesz, bo ja muszę jechać z wozami na polowanie, a moja żona do więzienia chodzić nie chce.

Ludgarda.

Ja wam wiernie służyć będę i na mnie się spuścić możecie ze wszystkiem.

Bogumił.

To dobrze, zdaje mi się żeś stateczna i rozumna dziewczyna, usiądź więc i poczekaj chwilę tutaj, moja żona wnet wróci, ja tymczasem pójdę i wozy przyszykuję i co do tego należy. (Bogumił odchodzi.)

Ludgarda.

Boże wszechmocny spełnią się życzenia moje prędzej jak myślałam i ojca mego zoba-

czę, ucałuję jego ręce i nogi. Nie mogę doczekać tej chwili, aby być u niego.

SCENA 13-ta.

Po chwili wchodzi Teresa, ma u pasa fartuch, na głowie wielki czepek. Patrzy na Ludgardę.

Zkąd się ty tu wzięłaś ty zuchwała dziewczyno! Jakżeś mogła się ośmielić wnijść do mojego mieszkania, zaraz wynoś się ztąd, bo ci głowę rozbiję temi kluczami. (Grozi jej kluczami, które miała przy pasie.) Ja cię ztąd wyszczuję psami.

Bogumił wchodzi.

Dlaczego tak krzyczysz Tereso, że aż na dziedzińcu słychać. O co się na to dziewczę tak gniewasz. To jest dobra i grzeczna dziewczyna. Potrzebujesz służącej a ona chce u ciebie służbę przyjąć, ale gdy taką będziesz złośnicą, jak dotąd, to żadna długo u ciebie nie wytrzyma, choćby była dobrą jak anioł, bo ty twem służącom nietylko zbytnią robotą dokuczasz, ale i słowami, bo klniesz jak jaki poganin. Wreszcie powiadam ci, żem ją sam do tej izby zaprowadził.

Teresa.

Już swój język rozpuściłeś i nie dasz ani słowa przemówić. Ja tu jestem panią domu i moje ostatnie słowo, a nie twoje być musi.

Bogumił.

Ale zastanów się żono moja co mówisz, uspokój się. (Wszyscy stawają na stronie z uszanowaniem bo wchodzi Odrowąż.)

Odrowąż.

Słuchaj Bogumile, mieliśmy jutro rano udać się na łowy, lecz nie jutro, ale dziś, natychmiast udaję się z mymi rycerzami do puszczy, bo tam widziano stado niedźwiedzi, na które będziemy polować, gdy natychmiast nie pójdziem przeniosą się one do innych lasów. Ty zaś jutro rano udaj się z wozami do wilczych dołów, gdzie ten wielki dąb stoi, my tam na ciebie czekać będziem. Chodź ze mną, a dam ci jeszcze kilka rozkazów, które wypełnisz, ja zaś w tej chwili wyjeżdżam.

Bogumił.

Dobrze mości hrabio. (Odrowąż i Bogumił odchodzą.)

Ludgarda na stronie.

Nie poznał mnie, więc będę bezpieczną.

Teresa do Ludgardy.

Kiedy mój mąż cię tu zawołał, to co innego. Zostań więc tu i nie weż mi tego za złe, kochane dziewczę, gdybym wiedziała o tem, niebyłabym się na ciebie tak rozgniewała Widzisz moja kochaną, jemy chleb pański, więc też musimy naszego obowiązku dopilnować i musimy mieć baczne oko na przybywających ludzi do tutejszego grodu.

Ludgarda.

Dobrze mówicie. Że mąż wasz mnie wprowadził do izby waszej o tem wiedzieć nie mogliście. Chwalę więc waszą gorliwość i przepraszam za zuchwałość moją.

Teresa.

Widać, że z ciebie dobra i rozsądna dziewczyna. Bym się z tego bardzo cieszyła gdybyś do mnie na służącą się zgodzić chciała.

Ludgarda.

Czemu nie. Służyłabym wiernie i rzetelnie.

Teresa.

Bardzo mnie to cieszy, że chcesz tu zostać. Wiem ja dobrze co ludzie o mnie mówią, że u mnie żadna służąca długo nie wytrzyma,

bo jestem zła i popędliwa i że w trzech latach miałam dwadzieścia sług. Dla tego wszyscy wykrzykują, że niema gorszej odemnie kobiety Ale to nieprawda, co ludzie mówią i nie sądzili by o mnie tak źle, gdyby wiedzieli, jakie przymioty te dziewczęta miały Pierwszej było imie Zuzanna, ale nie będę ci ich wymieniała po nazwisku, opowiem ci tylko ich wady w tym celu, abyś się ich wystrzegała i nie dała powodu do gniewu. Posłuchaj więc, bo o nich piosnkę zaśpiewam.

No. 6 śpiew Teresy.

1) Więc pierwsza z nich wszystkich najgorsza była.
I Wszystko znać lepiej chciała jak ja,
Gdym jej co mówiła, kiedy żbłądziła,
Ze mną się kłóciła dziewczyna ta.

Kazałam jej zaraz wynieść się w kąt
I wypędziłam zuchwałą ztąd.

2. A druga przy pracy ciągle mi spała,
A rano nie chciała nigdy mi wstać,
Pod nosem ze złości sobie mruczała,
O szóstej na wieczór kładła się spać.

Kazałam itd.

3. A trzecia to bardzo łakomą była,
Wypiła mi mleko, piwo i miód,
Nie dbała też o nic i się nie myła
I zawsze coś jadła bo miała głód.
Kazałam itd.

4. I wszystkie dziewczyny co tu służyły,
Miejsca nie zagrzały i poszły precz,
Leniwe, kłótliwe lub głupie były,
Musiałam przed nimi się bardzo strzedz.
Kazałam itd.

Teresa.

O każdej z tych służących mogłabym ci daleko więcej opowiedzieć, ale niech to zostanie do jutra. Miarkuj sobie te wady i uchybienia i strzeż się, abyś się podobnych nie dopuściła. Gdy przyjmiesz moje przestrogi, będziem z sobą żyli w jedności i w zgodzie.

Ludgarda.

Będę się starała być dobrą służącą aby moją panią zadowolić.

SCENA 14ta.

Wchodzi Basia i mówi ze strachem i z rozpaczą.

Wielkie nieszczęście się stało co ja teraz

nieszczęśliwa pocznꧬ! Władek, syn hrabiego Odrowąża wpadł do studni!

Ludgarda i Teresa.

Kiedy, gdzie?

Basia.

Przed chatą wpadł do studni, która jest na dziedzińcu i z pewnością się utopił.

Ludgarda.

Trzeba zobaczyć co się stało?

Teresa.

Chodźmy więc.

Szybko wychodzą.

Basia sama.

O Boże! co ja teraz pocznꧬ nieszczęśliwa. Gdy hrabia wróci z polowania to mnie zabije, że lepiej nie pilnowałam. Gdzie ja miałam moje oczy, że nie widziałam jak ten chłopiec wszedł na mur i dopiero słyszałam jego głos z wnętrza studni. Co na to pani hrabina powie, że jej dziecka lepiej nie strzegłam. Boże wszechmocny zmiłuj się nademną i nad tem niewinnem dzieckiem.

No. 7 śpiew Basi.

Odwieczny panie, który jesteś w niebie,

Oddalaj od nas wszelakie zmartwienia,
Dziś w utrapieniu modle się do ciebie,
Więc Panie błagam cię, miej w opiece mnie.
Dziś z mej przyczyny, nieszczęście się stało
Gdy obowiązku mego nie spełniłam,
Bo zawiniłam, stać się to musiało,
Nadszedł trwogi czas, miejże w opiece nas.

Wchodzi Ludgarda niesie Władzia i kładzie go na stole, Teresa kładzie mu poduszkę pod głowę.

Basia.

Żyje Władzio, czy się utopił?

Patrzy na niego.

Ludgarda.

Żyje, ale zemdlał gdy zawisł w studni na haku.

Basia.

To cud boży, że się nie utopił. Władziu, Władziu to ja Basia!

Teresa.

Otworzył oczka!

Basia.

Władziu, co ci jest?

Władzio

Nic mi nie jest!

Wszyscy.

Żyje, żyje! co to za szczęście!

Zofia wchodzi i mówi z rozpaczą.

Gdzie jest mój Władek? moje dziecko się utopiło!

Ludgarda.

Władek żyje i jest zdrów, dostojna pani.

Zofia bierze Władzia na rękę i całuje go po chwili stawia go na ziemię.

O ty niedobry chłopcze, tyle strachu mi narobiłeś przez swą lekkomyślność. Ja cię prze strzegałam, abyś nie chodził do studni, a ty mnie nie usłuchałeś. Jakim cudownym sposobem zostałeś ocalonym od śmierci?

Teresa.

Moja służąca go ze studni wydobyła. Trzymała się za łańcuch, a nogi oparła o węborek. Ja zaś ją spuściłam w głębię studni, tam wzięła dziecko, które zaczepiło się sukienkami o hak wmurowany. Potem wyciągłam ich do góry ale co prawda, takiej odwagi niemam jak moja służąca, dać się żywo spuścić w głąb studni, to nielada rzecz,

Zofia patrzy na Ludgardę.

Więc to ty dziecko moje wydobyłaś ze studni?

Ludgarda.

Ja to zrobiłam z pomocą Boga.

Zofia.

Tyś jest aniołem, dziewczyno. Uścisk. Lube dziewczę wdzięczną ci będę za twój czyn szlachetny. Gdyby nie ty, to Władek już by nie żył. Od dziś uważam cię za własną córkę i wezmę cię do siebie.

Do Basi

Ciebie zaś Basiu surowo ukarzę! Świętą powinnością każdej niańki jest dzieci z oka swego nie spuszczać. Powinności tej jednak nie wypełniłaś. Z piastunki byłabyś się stała zabójczynią dziecka mego.

Basia płacze.

Tylko pół minuty się oddaliłam, a już nieszczęście się stało.

Zofia.

Nie powinna byłaś się oddalić.

Ludgarda.

Jak nieszczęście ma się stać, to się stanie. Bóg okazał ci miłosierdzie, szlachetna pani,

dla tego przebacz tej dziewczynie. W tej chwili daje ci Bóg najlepszą sposobność do okazania wdzięczności za uratowanie dziecka, a okażesz ją gdy Basi przebaczysz, szlachetna pani. Co zaś się tyczy mnie, to daruj dostojna pani, że ofiarowanego miejsca nie przyjmę. Nie powinno się szczęścia swego budować na nieszczęściu bliźniego. Gdybym to uczyniła, pozbawiła bym się spokojności sumienia.

Zofia.

Tak pięknie mówisz, że na wszystko się godzę i Basi przebaczam.

Do Teresy.

Idź Tereso do twego męża i niech do studni przybije zamek i zamknie na kłódkę, a dziecko nie będzie mogło wpaść.

Teresa.

Dobrze pani hrabino. Odchodzi.

Zofia.

Niewiem co mam więcej podziwiać, twoją odwagę lub twe szlachetne serce. Ciebie moje dziewczę nie puszczę, i nagrodzę cię za twój heroiczny czyn. Gdy mój mąż z polowania wróci, możesz być pewna, że cię sowicie nagrodzi i zaraz cię ze sobą zabiorę. Będziesz moją to-

warzyszką i przyjaciółką, nie zezwolę na to abyś była służącą, bo Bóg stworzył cię do czegoś wyższego.

Ludgarda.

Przebacz dostojna pani, ale tej łaski przyjąć nie mogę.

Zofia.

Dla czego?

Ludgarda.

Mam dwa powody. Najprzód, nienależy brać nagrody za czyn dobry, który wykonałam z pomocą Boga, a taki czyn Bóg sam wynagrodzi w niebie. Potem w moim obecnym stanie jestem szczęśliwą i nie czuję potrzeby do zmiany mego losu. Szczęście człowieka zależy od wypełnienia obowiązków, jakie nam Bóg przeznaczył.

Zofia.

Jesteś osobliwą dziewczyną. Czy nie mam już nic, czem bym cię mogła nagrodzić? żądaj odemnie co chcesz a otrzymasz, byle to mych sił nie przechodziło, na to daję ci moje słowo.

Ludgarda.

Jeżeli tak, będę się trzymać słowa zacnej pani. Może nadejdzie pora, w której się pani

przyczynić możesz do szczęścia mojego, aż do tej chwili racz mnie dostojna pani pozostawić w mojej służbie. **Kłania się grzecznie i odchodzi.**

Zofia.

Ona jest dumna jak jaka królowa. W tem musi być jakaś tajemnica. Będę ją więc śledzić. Jej mowa, postawa i całe ułożenie jest inne jak u podobnych dziewcząt. Zkąd to przyzwoite przytem śmiałe wystąpienie. Widać że była starannie wychowaną. To wszystko jeszcze bardziej mnie zadziwia. W tym jest coś nadzwyczajnego i musi być jakaś tajemnica, którą postaram się odkryć. Basia weź Władzia i choć ze mną.

Wszyscy wychodzą
Basia trzyma Władzia za rękę.

SCENA 15ta

Po chwili wchodzi Teresa.

Nie spodziewałam się tego, że moja służąca ma taką odwagę. Spuścić się w węborku do tak głębokiej studni, to rzecz bardzo wielka. A jak ślicznie mówiła do naszej pani hrabiny, jakby jaka szlachcianka. Ale co tam, ona jest

dziewczyną i służącą moją, a ja jej panią. Muszę ją krótko trzymać, bo będzie zarozumiałą jak moja najpierwsza służąca. Gdy przyjdzie dam jej uczuć że jestem jej panią a ona mą sługą.

Wchodzi Adelajda przebrana za zakonnicę mówi wolno, Teresa patrzy na nią z trwogą.

Adelajda.

Tereso! obchodź się z twoją służącą łagodnie bo ona jest pod moją opieką. Nie obciążaj ją robotą! Nie kłóć się z nią! Jeżeli tego nie uczynisz, to biada tobie! trzykroć biada! Obchodź się z nią przyzwoicie bo tu chodzi o twe życie.

Odchodzi po mału.

Teresa krzyczy.

O rety, rety duch zakonnicy na mnie strach puścił! Dyć będę się z mą służącą dobrze obchodziła, bo dziewczyna dobra, pracowita i rozumna. Aż na mnie zimny pot wystąpił i mnie w piersiach zabolało. Trzeba będzie się podług słów zakonnicy zastosować, bo źle ze mną będzie. Pierwszy raz w życiu ducha widziałam o Boże jak się przelękłam, bo straszliwie wyglądała!

Bogumił wchodzi.

Dobrze żeś przyszedł mężu kochany, bo ledwo ze strachu nie umarłam.

..Bogumił.

A co się stało?

Teresa

Duch zakonnicy mi się pokazał.

..Bogumił.

Nie może być!

Teresa

Jednak tak jest i powiedział, że mam się dobrze z moją służącą obchodzić.

..Bogumił.

Widzisz moja Tereso, że źle postępujesz, kiedy duch zakonnicy cię ostrzega. Popraw się więc, nie kłóć się z nią, bądź łagodną i dobrą. Ja zaś z tego się ciesze żeś widziała ducha, bodaj to mi łysina tatarką porosła.

Teresa

Dyć się poprawię, poprawię, bo z duchami żartów niema.

Wchodzi Ludgarda.

Teresa

Usiądź kochane dziewczę stawia jej krze-

sło. Ja się z tobą dobrze obchodzić będę, miej do mnie zaufanie jak do rodzonej matki.

Ludgarda.

Ja tu jestem służącą i nie mogę się z wami zawiele poufalić.

..Bogumił.

Bądź dobrej myśli moje dziewczę. U nas będziesz nie jak służąca, ale jak byś własną córką była. Dziś w nocy pójdziesz do więźniów Wezmę cię ze sobą i pokaże ci jak mnie masz zastąpić.

Ludgarda.

Z największą chęcią to uczynię, a na mnie możecie się spuścić jak sam na siebie.

..Bogumił.

To dobrze, za trzy lub cztery dni wrócę do domu i znów mój urząd obejmę, a tymczasem ty mnie zastąpisz.

Teresa

Przybądź wnet mój mężu, aby to dziewczę nie było zanadto robotą obciążone, bo ja ją kocham, jak własną córkę.

..Bogumił.

Jaka zmiana się z tobą stała Tereso? —

dawniej byłaś dla sług twoich jak tyran, a teraz jesteś jak gołąbek. O błogosławiony duchu zakonnicy ty cuda czynisz.

Ludgarda.

Czy tu był duch zakonnicy?

Teresa

Był i kazał abyśmy w zgodzie żyli co też z całego serca uczynię i będę żyć zgodnie i uczciwie z tobą mój mężu i z moją służącą, którą kocham jak córkę.

..Bogumił.

Dzięki ci dobry duchu, bo szczęście i zgodę do mego domu przyniosłeś. Bo zamiast kłótni, będzie w domu ¡pokuj Posłuchaj Tereso co ci zaśpiewam.

No. 8 Terzetto.

..Bogumił.

Kiedy żona łaje i krzyczy,
Jest uparta i zła,
Garnki tłucze i jak lew ryczy,
To w domu mąż piekło ma.

Wszyscy.

Gdy spokój i zgoda w domu panuje,
To miły, przyjemny jest życia bieg,

Bo życia ciężaru mało się czuje,
Szczęśliwy jest sobie człek.

Teresa.

A kto swej żony nie szanuje,
Inne uwielbia wciąż,
Małżonkę swoją zaniedbuje,
To podły nikczemny mąż.

Wszyscy.

Gdy spokój itd.

Ludgarda.

W zgodzie kto swoje życie spędza,
Dom swój zamienia w raj,
Miłe ubóstwo jest i nędza,
Bo kwitnie tam szczęścia maj.

Wszyscy.

Gdy spokój itd.

Zasłona spada.

AKT 3ci.

Więzienie. W głębi, drzwi i okna zakratowane. Na scenie jest ciemno. Ława i stół. Na stole dzban z wodą. Lubicz stoi na przodzie sceny i śpiewa.

SCENA 16ta.

No. 9 Śpiew Lubicza.

Gród i zamek zrabowano
Jak zbrodniarza więżą mnie,
Wszystko, wszystko mi zabrano
Moja dusza smuci się.
Cierpieć jestem tu zmuszony,
I od wszystkich opuszczony
Gnębi mnie srogi wróg,
Ale przy mnie Bóg.
Gnębi mnie srogi wróg
Lecz przy mnie wszechmocny Bóg.
    Ja niewinnie cierpięć muszę
    Życie moje ciernie, głód
    Smutek trapi moją duszę,

Ciężko mnie doświadcza Bóg.
Za mną tęskni córka moja,
Moje dziecko ukochane,
Ludgardo gdzieśty gdzie
Czy ja jeszcze ujrzę cię?

Lubicz.

Boże wszechmocny, wszystkie cierpienia z uległością zniosę, byleś mnie Boże znów złączył z córką moją. Niedawno byłem potężnym rycerzem, panem mnogich włości, a dziś jestem biedniejszym od nędznego żebraka. Przyjdzie mi tu marnie zginąć, bo któż się za mnie wstawi do króla aby mi sprawiedliwość wymierzoną była?

Zakonnicę widać w oknie za kratą.

W tych ciemnych murach cierpieć muszę niewinnie, a moi przyjaciele o mnie zapomnieli i nikt mnie nie słyszy ani nie widzi mej niedoli.

Zakonnica.

Duch zakonnicy widzi ciebie, duch zakonnicy słyszy cię.

Lubicz cofa się ze strachem.
Wszelki duch Pana Boga chwali.

Zakonnica.

I ja go chwalę, a ty rycerzu jesteś pod moją opieką. Twoje cierpienia się wnet skończą. Zamiast zemsty i nienawiści, serca wasze ogarnie miłość i przyjaźń. Cierpienia twoje staną się błogosławieństwem. Smutek zamieni się w radość. Zaufaj więc Bogu! **Zakonnica odchodzi.**

Lubicz ze strachem.

Co to było? był to duch zakonnicy o której ludzie w zamku opowiadają. **Składa ręce.** Boże opiekunie niewinnie cierpiących. Więc los mój się zmieni. Niezbadane są wyroki Boga. Ludzie twierdzą, że przepowiednie tej zakonnicy, zawsze się spełniły. Boże daj aby i tą razą się to stało. **Siada na ławie.**

SCENA 17ta.

Wchodzi Bogumił ma latarkę w ręce. Za nim idzie Ludgarda ma w ręce dzban z wodą i bochenek chleba, które kładzie na stół.

Bogumił.

Tylko do tego więzienia wejść można bez obawy i strachu bo tu uwięziony mąż łagodny i dobry. Dawniej był potężnym kasztelanem,

do niego należał zamek lubczyński, a teraz jest biednym więźniem. Z wielkiego przyjaciela stał się prześladowcą mojego pana za to musi teraz pokutować. Stawia latarkę na stół.

Do Lubicza.

Rycerzu jeszcze dziś się udam w podróż a ta dziewczyna, która u mnie służy przyniesie ci co dzień jedzenie.

Lubicz patrzy na Ludwikę

Mój Boże moja Ludgarda jest tego samego wzrostu i w tym samym jest wieku. Czy nie masz mój dozorco żadnej wieści o mojej córce? Ach z jakiem utęsknieniem czekam na tę wiadomość.

Bogumił.

Bóg wie gdzie ona jest. Ludzie mówią że umarła w więzieniu, drudzy mówią że się z więzienia wydostała i pewien rycerz dał jej przytułek w swoim zamku, ale na pewno nic nie wiem.

Lubicz.

Mam nadzieję, że ją kto z moich dawnych przyjaciół przygarnął do siebie. Z chęcią bym

chciał tu umrzeć, gdybym tylko wiedział, że córka moja żyje. Nie uwierzysz dozorco co to za miłe i dobre dziecko było. Mam to przekonanie, że Bóg litościwy jej nigdy nie opuści i się jej dobrze powodzić będzie.

Ludgarda płacze głośno.

Lubicz.

Zapewne ci matka albo ojciec nie dawno umarł, że tak rzewnie płaczesz?

Ludgarda.

Tak jest matka mi umarła, ojciec zaś żyje, ale mu się bardzo źle powodzi.

Lubicz.

Daj Boże aby mu się lepiej powodziło. Bądź cnotliwą i dobrą, a Bóg ciebie ani ojca nie opuści.

Bogumił.

Ona jest dobra dziewczyna. Przestań płakać. **Do Lubicza.** W całej okolicy niema lepszej. Mojej własności strzeże jak własnej. A moja żona, która była bardzo przykra dla sług swoich nachwalić się jej nie może.

Lubicz.

Niech ci Bóg błogosławi, córko moja módl się często, bądź dobrą i zaufaj Bogu a On twoje prośby wysłucha i życzę ci abyś była pociechą twego ojca. **Daje jej rękę.**

Ludgarda.

Daj to Boże. **Całuje go w rękę.**

Bogumił.

Zostań tu chwilę moja dziewczyno a ja pójdę obejrzeć mury i kraty więzienia bo zdarza się że więźniowie kraty przepiłują a mur podkopią i uciekną. **Odchodzi, zostawia latarkę na stole i drzwi otwarte.**

SCENA 18ta.

Ludgarda.

Szlachetny rycerzu chcę wam nowinę powiedzieć. Ja wiem gdzie jest Ludgarda.

Lubicz.

Ty wiesz gdzie jest moja córka? moja Ludgarda? O Boże! Jesteś jak anioł z nieba zesłany, aby mnie pocieszyć. Opowiedz, czy ją

znasz? Czy zdrowa? Czy jej się dobrze wiedzie? Mów, uspokój serce moje. Czy możesz pewną dać mi wiadomość?

Ludgarda.

Tak jest, najpewniejszą! patrz panie, czy znasz ten złoty medal **pokazuje mu medal z łańcuchem.**

Lubicz bierze medal w rękę. Boże wszechmocny, to ten medal, który dałem Ludgardzie na pamiątkę w chwili naszego rozstania. Lecz jej powiedziałem, żeby go z rąk swych nigdy nie wydawała. Może więc żyjesz z Ludgardą w ścisłej przyjaźni i musi do ciebie mieć wiele zaufania, że ci to powierzyła. Zapewne uczyniła to w tej myśli abym twym słowom uwierzył. Albo też moja córka już nie żyje.

Ludgarda.

Nie lękaj się o to kochany ojcze, gdyż ja jestem twoją córką Ludgardą.

Lubicz zadziwiony.

Ty? Moja córka wyglądała jak kwitnąca róża. Nie, ty nie jesteś moją córką!

Ludgarda bierze latarkę ze stołu i oświeca swą twarz Lubicz patrzy na nią. Patrz ojcze!

Lubicz.

Dziecko kochane, Ludgardo, córko moja, poznaję cię, poznaję! **Długi uścisk. Po chwili.** Boże wszechmocny, kiedyś mi pozwolił znów córkę moją oglądać, umrę spokojnie. Córko moja, oto widzisz jak łaskawym jest dla nas ten Ojciec niebieski. Dziękujmy mu za to i starajmy się abyśmy byli godnemi tej łaski.

Scena jaśniej oświecona.

Ludgarda.

Ojcze najdroższy, jakam ja szczęśliwa, że cię oglądać mogę. (Całuje go w rękę).

Lubicz.

Ale córko moja, powiedz mi, jakim sposobem dostałaś się tutaj?

Ludgarda.

Jestem w służbie u dozorcy więźniów.

Lubicz.

Musiałaś być w okropnem położeniu, kiedy byłaś zmuszoną iść w służbę.

Ludgarda.

Uczyniłam to dlatego, aby cię zobaczyć, służyć ci i pocieszyć cię. Bóg wysłuchał mo-

dły i spełniły się życzenia moje. Teraz będę mogła cię co dzień widzieć,przyniosę ci lepszy pokarm, będę pamiętała o twej wygodzie i o twych potrzebach, o ile tylko okoliczności na to pozwolą. Teraz jestem najszczęśliwszą z córek. Bogu zaś co dzień dziękować będę za dobroć i miłosierdzie Jego.

Lubicz.

Ludgardo, tyś najlepszą córką na świeci a ja jestem najnieszczęśliwszym ojcem.

SCENA 19-ta.

Zofia, Bolesław, a za nimi widać Bogumiła, którzy ich rozmowę podsłuchują stojąc za drzwiami (za kulisami) drzwi są otwarte.)

Ludgarda.

Teraz opowiem ci ojcze co zaszło tu w zamku. Synek siedmioletni Odrowąża wpadł do studni i zatrzymał się na wmurowanym haku. Kazałam się spuścić do studni i z pomocą Boga, dziecko wyratowałam.

Lubicz.

Dobrześ postąpiła moja córko, Bóg każe

miłować nieprzyjaciół naszych, czyńmy więc dobrze tym, co nas prześladują.

Ludgarda.

Nie chciałam się mścić za krzywdę nam wyrządzoną i nie chciałam zasmucić szlachetnej małżonki Odrowąża, która z pewnością nie pochwala tego co jej mąż nam wyrządził. Wreszcie czy podobna się mścić na niewinnem dziecku.

Lubicz.

Tak jest córko moja, wszakże i ja mego nieprzyjaciela wcale nie nienawidzę, lituję się raczej nad nim i modlę się za niego.

Ludgarda.

Spodziewam się, że Odrowąż z czasem się upamięta i zmięknie mu serce, gdy usłyszy, że uratowałam życie dziecku jego. Uczuje litość nad tobą i nie dozwoli, abyś jeszcze dłużej jęczał w więzieniu. Rzucę mu się do nóg, będę go błagała o litość dla ciebie.

Lubicz.

To nie łatwa sprawa, jużeś raz to zrobiła kiedy nasz zamek napadł, a nie tylko się nie

zlitował nademną, ale i ciebie wrzucił do więzienia. Może pochwali twój czyn szlachetny, ale nie wyruguje z serca powziętej ku mnie nienawiści i będzie mnie prześladował do ostatniej chwili życia mojego. Prędzej wyrwałabyś dąb z ziemi ze wszystkiemi korzeniami, aniżeli nurtującą w sercu jego nienawiść i zemstę.

Ludgarda.

Ale, kochany ojcze, gdyby go kto przekonał, że chociaż cię wyzuł z majątku i ze znaczenia jednak go kochać nie przestałeś i nigdy mu źle nie życzyłeś, że właśnie ty byłeś, któryś mnie przekonał, że powinnam jego samego i jego rodzinę kochać i czynić wszystkim dobrze. Choćby miał serce zimne jak lód, to mam nadzieję, że się upamięta i pojedna się z tobą.

Lubicz.

Nie widzę niepodobieństwa, jednakże nie ma tu pewności żadnej.

Ludgarda.

A być może, gdy się jego małżonka jeszcze dzisiaj o tem dowie, to cię z więzienia uwolni.

Lubicz.

Tego uczynić nie może, bo dozorca jej nie usłucha, a choćby mnie z tych więzów uwolnić chciała, nie korzystałbym z tej łaski bez jego wiedzy. Nawet, gdyby mi pozwoliła przechadzać się w ogrodzie, nie przystałbym na to, gdyż i to wieleby mogło narobić hałasu. Nie powinniśmy tak szlachetnej pani, najmniejszych czynić nieprzyjemności. Bóg sam zarządzi, że sprawa moja dobry weźmie koniec.

SCENA 20-ta.

Wchodzi Zofia, — Bolesław — zanimi Bogumił.

Zofia.

Słyszałam waszą rozmowę, dobry i szlachetny rycerzu i ty Ludgardo córko jego. Mój syn Bolesław opowiedział mi o was. Znam sposób waszego myślenia i wiem żeście uczciwi i dobrzy, przeto starać się będę, aby mego męża nakłonić, abyście się pogodzili, bo przekonałam się dziś, że nie jesteś jego wrogiem, ale życzliwym przyjacielem. Teraz nie zezwolę na to, aby córka rycerza służyła u dozorcy.

Chodź do serca mego szlachetna i dobra dziewczyno (uścisk). Miano cię za córkę węglarza a ty jesteś panną wysokiego rodu. Aby być przy ojcu i jego pocieszać w niewoli, przywdziałaś na siebie to liche odzienie i przyjęłaś służbę do ciężkich robót. Ach Ludgardo, jakie masz szlachetne serce. Szczęśliwy musi być ojciec, który taką córkę wychował, gdyby to w mej mocy było, to bym cię szlachetny rycerzu natychmiast wolnością obdarzyła. Lecz niestety nie mam tej władzy, aby to uczynić, ale skoro mój mąż wróci, będę usiłowała wzruszyć jego serce i dam mu inne wyobrażenie o tobie i bądź pewien kasztelanie Lubiczu, że dni twojej niewoli wnet się skończą.

Lubicz.

Dzięki ci zacna pani za te słowa, które mi dodadzą siły do wytrwania w nieszczęściu.

Bolesław.

Szlachetny Lubiczu i ty piękna pani (do Ludgardy.) Opowiedziałem matce mojej o waszem nieszczęściu i starać się będziem, aby dni twojej sromoty wnet przeminęły.

Lubicz.

Dzięki ci za to zacny młodzianie.

Zofia (do Bogumiła.)

A ty dozorco nikomu nie powiadaj o tem, co dziś tu zaszło.

Bogumił.

Będę milczał jak grób.

Zofia.

A od dzisiaj recenzowi Lubiczowi jedzenie z mojej kuchni posyłane będzie. (Podaje rękę Lubiczowi, ten ją całuje w rękę.) Do widzenia kasztelanie. (Lubicz głowę skłania.) A ty Ludgardo chodź ze mną, będziesz moją przyjaciółką i towarzyszką. Każę cię ubrać we wspaniałe suknie jak się twemu stanowi należy.

Ludgarda.

Nie, zacna pani. Dopóki mój ojciec w więzieniu, zostanę w tem ubraniu, które mam na sobie.

Zofia.

Chodź zemną porozumiemy się co nam dalej czynić wypada. (Bierze Ludgardę pod rękę i wychodzą wraz z Bolesławem.)

SCENA 21-sza.

Bogumił (po chwili zdumiony.)

Prędzejby mi łysina tatarką porosła nim bym się spodziewał, że miałem za służącą kasztelankę z Lubczyna.

Zasłona spada.

AKT IV.

(Komnata w zamku Odrowąża, stół i kilka krzeseł.)

SCENA 22-ga.

No. 10 Śpiew i duet. Bolesław i Ludgarda.

Bolesław.

Miła Ludgardo, pani moja,
Smutną nie musisz być,
Bo wnet zmieni się dola twoja,
Będziemy szczęśliwie żyć.

Ludgarda.

Nie wiem czem przyszłość mnie obdarzy,
Smutny dla mnie ten świat,
Miło o szczęściu nam się marzy;
Nie dla mnie jest szczęścia kwiat.

Obydwoje.

Los przykry się zmieni w dolę weselną
Szczęśliwe wesołe nadejdą dni,

I miłą nadzieją serca napełnią,
Świat marzeń nie zaćmią nam ciemne mgły.

Bolesław.

Ja cię utulę, ma gwiazdeczko,
Serce złożę u nóg,
I uscielę tobie gniazdeczko,
A miłość uświęci Bóg.

Ludgarda.

Dawniej śpiewałam pieśń radosną,
Która płynęła w dal;
Teraz mam ja skargę żałosną,
A w sercu moim jest żal.

Obydwoje.

Los przykry itd.

Ludgarda.

Nie dla mnie pieśń radosna, bo usta śpiewają, a serce płacze. Los mego ojca okropny, a mój nie pewny.

Bolesław.

Los twego ojca się zmieni, gdy kapłan nas połączy.

Ludgarda.

Mnie ani myśleć o tem nie wypada, dopóki mój ojciec jęczy we więzieniu. (Płacze.)

Bolesław.

Nie płacz Ludgardo. Los nasz w ręku Boga. Ojcowie nasi są sobie wrogami, my zaś bądźmy przyjaciółmi, czas nadejdzie, kiedy nienawiść ich zamieni się w zgodę. Zapomnij piękna pani o krzywdzie wam wyrządzonej, nie odpychaj mnie od siebie, bo ja nie winien za czyn mego ojca. Z tobą pani, chciałbym żyć choć w ubogiej chatce. Powiedz czybyś mnie chciała za towarzysza i męża w tej pielgrzymce na tym padole?

Ludgarda.

Nie mam do ciebie żalu, mój rycerzu, ale o co prosisz, stać się nie może, bo jakże ma nas kapłan połączyć, kiedy twój ojciec nas nienawidzi i prześladuje, — gdy mój ojciec wolnym będzie i na nasz związek zezwoli, a twój poprosi o mą rękę dla ciebie, w takim razie stać się to może.

Bolesław.

Wszystko się stanie, jak sobie życzysz

zacna pani. Matka moja i ciocia Adelajda, która jest bardzo dobra i mądra kobieta, wie o tem, że uczucia nasze są wzajemne. Ciocia Adelajda przyobiecała mi, że tą rzeczą tak pokieruje, a jeszcze w tym roku będzie nasze wesele. A co moja ciocia powie, to zawsze się spełnia.

SCENA 23-cia.

Wchodzi Zofia z Adelajdą. Basia trzyma Władzia za rękę.

Zofia.

Oto widzisz Adelajdo, to jest Ludgarda (pokazuje) kasztelanka z Lubczyna, która Władzia ze studni wydostała.

Adelajda.

Więc to ty jesteś córką Lubicza? Przywdziałaś te suknie na siebie, aby służyć u dozorcy więzienia, byś mogła twego ojca pocieszać w nieszczęściu. Chodź do serca mego, cnotliwa dziewico. (Uścisk.) Bolesław mnie i matce swej powiedział, że cię kocha, a jeżeli ty mu wzajemną jesteś, to nienawiść ojców

waszych zamieni się w szczęście a te dwa poważnione rody, zawrą przyjaźń z sobą.

Ludgarda.

Daj to Boże, aby się to stało.

Adelajda.

Stanie się, stanie, dziewczę moje.

Zofia.

Cieszę się z tego bardzo, że mój syn cię wybrał, lepszej nie mógł znaleść. Ja na wasz związek zezwalam, ale musimy nakłonić mego męża, aby też to uczynił. Nienawiść wżarła się w serce jego, ale nie podobna, by wiecznie trwała.

Adelajda.

Nie kłopoczcie się o to. Odrowąż musi się z Lubiczem pogodzić.

SCENA 24-ta.

(Słychać za sceną krzyk: Niech żyje hrabia Odrowąż! Wiwat!)

Zofia.

Co to? Już mój mąż wraca?

Adelajda (bierze pod rękę Ludgardę.)

Chodź ze mną Ludgardo. Odrowąż nie powinien cię tu widzieć.

Zofia.

Tak jest. Idź Ludgardo, wrócisz się tu jak cię zawołam.

Bolesław.

Idź stąd, zacna pani, a my z ojcem pomówimy o twojej sprawie.

Ludgarda.

Dobrze. (Odchodzi z Adelajdą. Po chwili wchodzi z drugiej strony Odrowąż i Gryfin.)

Zofia.

Witam cię drogi mężu! (Uścisk.)

Bolesław i Władek (całują go w rękę.)

Witamy kochanego ojca!

Odrowąż.

Wszyscy zdrowi i nic się w zamku nowego nie stało?

Zofia.

O mało, a byliśmy Władzia stracili, kochany mężu.

Odrowąż.

A to jakim sposobem?

Zofia.

Gdyby nie służąca dozorcy więzienia, byłby się Władzo utopił w studni.

Odrowąż.

Nie może być!

Zofia.

Chciał chwycić ptaszka, który usiadł na kubełku, stracił równowagę i wpadł do studni i zawisł na haku, który jest wmurowany w studni. Służąca dozorcy kazała się spuścić we węborku i z tamtąd wydobyła go.

Odrowąż.

Ach, jakżebym był nieszczęśliwym kochany Władziu, gdybym cię stracił. (Bierze go na rękę i całuje, potem stawia go na ziemi.) Co za smutek spotkałby serce moje, gdybyś się utopił, a twoja matka jakby się smuciła. Krew mi się w żyłach ścina, gdy o tem pomyślę. Ach, Władziu, bądź na przyszłość ostrożniejszym.

Zofia (bierze sukienkę ze stołu.)

Patrz mężu mój. Zatrzymałam tę sukienkę na pamiątkę tego zdarzenia. (Odrowąż ogląda.)

Odrowąż.

Gdyby się były jeszcze te nici przedarły, byłby utonął.

Zofia.

Czas był wielki, że mu tą dziewczyna przyszła na pomoc. Ona zasłużyła na wielkie względy i nagrodę.

Odrowąż.

Jak Bóg w niebie, nie myślałbym, że taka dziewczyna mogła posiadać tyle odwagi i poświęcenia, był to czyn rycerski. Ale czy też dałaś jej za to jakie wynagrodzenie?

Zofia.

Nagrodę dla niej zostawiłam twojej dobroci i wspaniałomyślności. Taki uczynek nie da się opłacić kilkoma talarami. Powiedziałam jej, że nagrodę od ciebie odbierze, mój mężu, a nagroda powinna być godną tak szlachetnego czynu.

Odrowąż.

Poślij po nią, Zofio, chcę ją zobaczyć.

Zofia.

Basiu idź po nią!

Basia. ....

Dobrze, wielmożna pani. (Odchodzi.)

Zofia.

Wielką odwagę ma ta dziewczyna, w węborku się spuścić w taką głębinę, to rzecz nie mała.

Odrowąż.

Szlachetne serce ma ta dziewczyna.

SCENA 25-ta

Ludgarda wchodzi z przyzwoitością, za nią wchodzi Basia.

Zofia.

Oto jest wybawicielka naszego dziecka.

Odrowąż (radośnie.)

Witam cię wybawicielko mojego syna, witam cię młoda bohaterko! Ale jeżeli się nie mylę to musiałem już cię kiedyś widzieć —

ach, przypominam sobie, było to w izbie mego dozorcy u bramy. Wtenczas nie było poznać po tobie, że z ciebie taka bohaterka. Przyjmij dziewczę kochane, dzięki moje za tak szlachetny czyn.

Zofia.

Gdybyś nie była pospieszyła z pomocą Władziowi, bylibyśmy najnieszczęśliwszymi rodzicami, a dzień dzisiejszy byłby dniem smutku.

Odrowąż.

Żądaj odemnie co chcesz dziecię moje, a dam ci, jeźli to będzie w mej mocy. Przysięgam ci to na mój honor rycerski.

Ludgarda.

Dostojny panie i zacny rycerzu, ważne słowa wyrzekłeś. O jedną tylko łaskę cię prosić będę, czego jak się spodziewam, nie odmówisz mi. Ale co ja mówię, — ja cię o łaskę nie proszę, nie pragnę łaski, lecz sprawiedliwości. Pwróć mi ojca, któregoś mi odebrał!

Odrowąż.

Jakto, co mówisz? Ja ci ojca zabrałem?

Powiedz dziewczę, kto jesteś, jak się twój ojciec nazywa?

Ludgarda.

Jestem Ludgarda z Lubczyna, a Lubicz pan na Lubczynie jest ojcem moim, więc zechciej łaskawie go uwolnić z więzienia, szlachetny panie i wrócić mu dawne jego majętności.

Odrowąż (cofa się o krok, patrzy na Ludgardę).

Jakto? Przecie Ludgardę zamknąłem sam w lochu i tam z pewnością z głodu umarła.

Ludgarda.

Byłam tam zamkniętą, ale klucz został we drzwiach i mnie póżniej na wolność wypuszczono.

Odrowąż.

Poznaję cię, gdzie ja miałem moje oczy, Dałbym nie wiem co, gdybym komu innemu a nie tobie był winien wdzięczność.

Zofia.

Przed kilku dniami dopiero dowiedziałam się, że to dziewczę jest córką Lubicza. Miłość

dziecinna poprowadziła ją do tego grodu, kazała jej służyć u dozorcy naszego, znosiła wszelkie grymasy jego żony, z cierpliwością anioła w tym celu, aby mogła odwiedzić i pocieszyć swego ojca.

Bolesław.

Ojcze kochany, pozwól i mnie kilka słów powiedzieć. Ludgarda nie przyzwyczajona do ciężkiej pracy wykonywała ją bez narzekania. Co dzień nosiła węborki z wodą, co dzień zamiatała dziedziniec zamkowy, choć była równego rodu z nami.

Zofia.

Tak jest, wszystko to uczyniła z zaparciem siebie, aby tylko być przy swoim ojcu. Czekałam więc twego powrotu. Bądź więc szlachetnym i obdarz wolnością jej czcigodnego ojca.

Gryfin.

Wielka zasługa jest przed Bogiem i ludźmi, że ta pani twe dziecko od śmierci uratowała, ale jeszcze większą zasługą są jej długie i ciężkie cierpienia, jakie z podziwienia godną stałością znosiła dla swego ojca. Takie serce

jest najdroższym skarbem na świecie. Gdybym był w twym miejscu Odrowążu, oddarzyłbym Lubicza wolnością.

Odrowąż.

Ja tego nie uczynię, abym mego śmiertelnego wroga wolno puścił. (Stoi zadumany.)

Gryfin.

Gdyby Lubicz był twoim wrogiem, mógłby ci wiele kłopotu narobić. Wystaw sobie, gdyś nie był obecnym w domu, córka jego mając klucze od więzienia mogłaby go wypuścić. On zaś mógłby warownię podpalić, która jest z drzewa a korzystając z zamieszania, mógłby z łatwością uciec i niepokoić cię ciągle i Bóg wie, co by się stać mogło. Wielu rycerzy by z tego korzystało i na twój gród napadliby, ujmując się za Lubiczem.

Zofia.

Janie, mężu mój, bądź tego pewien, że Lubicz twoim wrogiem nie jest. Ja odkryłam tajemnicę, że Ludgarda jest córką Lubicza, a w nocy czuwałam i widziałam, jak latarkę fartuchem zakryła i udała się do więzienia, poszłam z Bolesławem za nią i przeczuwając jakąś zdra

dę, poszłam słuchać o czem będzie ze swym ojcem mówić. Ale o Boże com słyszała. Lubicz nie ma najmniejszej do ciebie nienawiści, on nietylko pochwalił bohaterski czyn swej córki, ale dawał ojcowskie napomnienia, aby nas kochała i aby złym za złe nie odpłacała, lecz owszem, aby nas miłowała i aby nam dobrze czyniła.

Adelajda.

Słuchaj bracie, rozważ to dobrze. Gdyby nie te napomnienia nie byłaby od śmierci syna twego ocaliła. Więc Lubiczowi winieneś pierwsze podziękowanie. Pytam się więc ciebie, czy mąż ten może być twoim nieprzyjacielem?

Ludgarda.

Zacny panie, mój ojciec się za ciebie co dzień modli i prosi Boga, abyś mu rękę do zgody podał, a on ci wszystko przebaczy.

Bolesław.

Nie wahaj się ojcze kochany, rzeknij słowo pojednania.

Odrowąż.

Milcz! Bo wiem o co ci chodzi. Tyś w Ludgardzie zakochany po uszy. Sprawa z Lu-

biczem załatwiona i więcej o niej słyszeć nie chcę. Lubicz zostanie tam, gdzie jest, ty zaś o Ludgardzie ani myśleć nie możesz, aby twoją żoną była. Za to, że mi syna uratowała, oddam jej zamek Lubczyn, wraz z dobrami, a jej ojciec zostanie tam, gdzie jest — teraz idźcie stąd i zostawcie mnie w spokoju.

Ludgarda.

Hrabio Odrowążu, jeżeli mój ojciec ma zostać we więzieniu, to możesz i nasz zamek zatrzymać. Ojca mego nie zastąpią mi grody całego świata. (Płacze i wychodzi. Za nią wszyscy wychodzą, zostaje tylko sam Odrowąż i Gryfin.)

SCENA 26-ta.

Odrowąż (po chwili.)

I cóż ty na to Gryfinie, mój stary przyjacielu. Lubicza z więzienia wypuścić nie mogę, boby mnie oskarżył przed królem, zburzyłby na mnie szlachtę i rycerzy, a przyszłoby do rozlewu krwi.

Gryfin.

Ale gdy go dalej więzić będziesz, to się stanie co gorszego.

Odrowąż.

A cóż się stać może?

Gryfin.

Król się wnet o tem dowie, on bardzo szanuje Lubicza, — wyśle więc tu wojsko i każe zamek zdobyć i z dymem puścić, a ty przypłacisz to gardłem. Ja radzę ci także z Lubiczem się pojednać, on nie jest mściwym, więc się zgodzicie. Zresztą dałeś twe słowo rycerskie jego córce, że o co cię prosić będzie, to dla niej uczynisz, a słowo szlacheckie, to nie kluska, powinno być święte. Jeżeli słowa nie dotrzymasz, to cię zrobią infamisem.

Odrowąż.

I ty przeciw mnie jesteś?

Gryfin.

Przeciw tobie nie jestem, tylko ci dobrze radzę, bo król się zemści na tobie.

Odrowąż.

Ja zaś nie boję się w grodzie moim ani króla, ani szlachty. Mury zamku mego są mocne i wszyscy zęby sobie wyłamią nim je ukąszą

Gryfin.

Rób co chcesz. Nie mam prawa ci rozkazywać, tylko radzę ci jako przyjacielowi, a teraz pójdę do mej komnaty odpocząć po trudach. (Odchodzi.)

Odrowąż (po chwili.)

Wszyscy są przeciw mnie, nawet Gryfin. (Siada i namyśla się. Wstaje szybko i mówi z energią.) Nie! Lubicza z więzienia nie wypuszczę, a choćby mi nawet król rozkazał.. On mi zawsze był w drodze. Niech we więzieniu umrze, a potem będę miał spokój. Przyjdzie czas, będzie rada, na co mam się frasować i martwić. (Krzyczy przez okno.) Hej, Bogumile, przybądź do mnie!

Po chwili wchodzi Bogumił.

Jestem na rozkazy pana hrabiego.

Odrowąż.

Słuchaj, jesteś dozorcą więzienia, i coś za głupstwo zrobił, Ludgardę, córkę Lubicza do więzienia wpuściłeś, a z tego mam teraz kłopoty i nie wiem, jak z nich wybrnę.

Bogumił.

Ja o tem nie wiedziałem, że moja służąca była córką Lubicza. Prędzejby mi łysina tatarką porosła, nim bym się spodział, że moja służąca była kasztelanką.

Odrowąż.

Twoja łysina tatarką nie porośnie, bo twoja czaszka zagłupia i twarda, jak kamień, a na kamieniu tatarka nie rośnie.

Bogumił.

Tak, powinienem był się domyśleć, a kto mógł wiedzieć, że.....

Odrowąż.

Stało się, ale ja sobie z tą rzeczą dam radę. Idź do piwnicy i przynieś mi dzban wina.

Bogumił.

Dobrze, jaśnie panie. (Odchodzi.)

Odrowąż sam. (Siada i namyśla się.)

Co teraz począć? Lubicza zamorzyć głodem, lub zamordować nie mogę, boby to wiele hałasu narobiło. Wolno zaś go puścić, też nie mogę, boby się mścił na mnie za swą krzywdę. Co tu począć, co tu począć? Zamek Lubczyn Ludgardzie oddam, bo jej obiecałem, lecz i ona niebezpieczną dla mnie być może, bo się za nią szlachta upomni. Jak tu wybrnąć z tego kłopotu.

Bogumił (stawia dzban na stole.)
Tu jest wino dostojny panie.

Odrowąż.
Możesz odejść.

Bogumił.
Do rozkazu. (Odchodzi.)

Odrowąż (pije wino ze dzbana.)
Zaraz mi raźniej i otucha we mnie weszła. (Pije jeszcze raz.) Na bok troski! Przyjdzie czas, będzie i rada. (Pije.)

No. 11. Śpiew Odrowąża.

Gdy sobie wypiję węgrzyna dzban,
Jak tego wymaga rycerski stan,

To prysną wnet, me troski precz,
Bo wino na świecie, najlepsza rzecz.
(Pije).

Gdy nie ma uciechy, życie za nic,
Bo każdy w swój sposób chce sobie żyć,
Gdy wino mam, więc jestem rad,
Bo mało rozkoszy, daje ten świat. (Pije).

Użyjmy więc świata, dopóki czas,
Bo w życiu zawody, czekają nas,
Więc kiedy mam, węgrzyna dzban,
To jestem szczęśliwy rycerz i pan (Pije.)

SCENA 27-ma.

Odrowąż (stawia dzban i siada przy stole.)

Jestem potężnym rycerzem i hrabią z Czarnolesia. Mam kilka zamków i grodów, mam dostatków bez miary,a jednak nie jestem szczęśliwym, Lubicz choć we więzieniu, spokoju mi nie daje, bo prawdę powiedziawszy napadłem go jak zbój, a zamek jego zdobyłem zdradą. (Pije.) Aby się kłopotu pozbyć. Możebym go z więzienia wypuścił, ale obawiam się zemsty jego; niech więc tam zostanie do-

póki nie umrze. Sen mnie morzy bom zmęczony. (Usypia opierając się o stół.)

SCENA 28-ma.

(Po chwili wchodzi Adelajda ubrana jako zakonnica, staje naprzeciw Odrowąża. Ma na głowie worek, w którym wycięte są dziury do oczów, lub ma maskę z tej samej materyi co habit lub płaszcz. W biodrach przepasana białym sznurem. Pod habitem ma zwyczajną suknię. Wznosi rękę w górę i mówi:)

Janie Odrowążu, synu Rocha. Przybyłam dziś do ciebie, aby cię ostrzedz. (Odrowąż wstaje i patrzy na nią z trwogą, chce dobyć szabli.)

Adelajda.

Stój! Nie dobywaj broni, bo mnie miecz twój nie zabije, nie na waszym świecie żyję! Czarna chmura wisi nad głową twoją, a z niej grom wypryśnie i w ciebie uderzy. Tyś splamił ród nasz i twój honor rycerski, boś napadł

na Lubicza. Jego córkę chciałeś zamordować, a jej ojca trzymasz w niewoli. Oddaj coś zabrał i wypuść go z więzienia, aby wieczna zgoda między wami zapanowała, proś go o rękę jego córki, dla twego syna. Jeżeli tego nie uczynisz, zginiesz ty i ród twój. Zamek zaś twój z dymem pójdzie i nie zostanie tu z niego kamień na kamieniu! Usłuchaj więc rady mojej, bo biada tobie! (I idzie krok ku niemu. On się o krok cofa.) Biada! (On się cofa.) I po trzy kroć biada! (Sybko wychodzi cofając się.)

SCENA 29-ta.

Adelajda (na froncie sceny zdejmuje maskę i habit z siebie.)

Boże przebacz, że udaję ducha zakonnicy, w którą tu ludzie wierzą. Czynię to w tym celu, aby zapobiedz zbrodni. Tym sposobem złamię upór mego brata, a Lubicz wolnym będzie, Ludgarda zaś będzie małżonką Bole-

sława. Dwa poważnione rody podadzą sobie ręce do zgody. (Wychodzi.)

Po chwili wchodzi Zofia i ogląda się.

Tu nikogo niema.

Odrowąż (wchodzi i mówi ze strachem.)

Nie ma? Ale był tu duch zakonnicy. O Boże, jak straszliwie wyglądał. W rozmaitych bitwach byłem, śmierć mi nieraz groziła, ale mieć z duchami do czynienia sto razy gorzej!

Zofia.

I co chciał ten duch od ciebie?

Odrowąż.

Radzi mi się z Lubiczem pogodzić, Bolesława ożenić z Ludgardą, lub gród ten z dymem pójdzie, a my życiem przypłacimy.

Zofia.

Toć to dobra rada. Jest podanie ludowe, że co ten duch powie, zawsze się spełni. I co myślisz począć mój mężu?

Odrowąż.

Od czasu gdy Lubicza mam we więzieniu, nigdy spokoju nie zaznałem więc najlepiej będzie, gdy się z nim pogodzę.

Zofia.

Było to wielkie słowo. Mężu kochany, postąpisz, jak prawdziwy chrześcianin i jako rycerz. (Uścisk.) Dzięki ci za to.

Odrowąż.

Trzeba Ludgardę zawołać i Gryfina, niech wszyscy wiedzą, że się z Lubiczem pogodziłem.

Zofia.

Dobrze, mój mężu, zawołam ich osobiście. (Odchodzi.)

Odrowąż.

Niechże raz już będzie zgoda między nami a spokojne sumienie mieć będę. Obawiam się też i króla, który mógłby się zemścić a przepowiednia zakonnicy spełniłaby się.

SCENA 30-ta.

Wchodzi Zofia z Adelajdą, Ludgarda z Bolesławem, Gryfin i Bogumił — za nimi Teresa.

Odrowąż.

Jak wam wiadomo moi mili, że kasztelana Lubicza trzymam we więzieniu. Dziś przekonałem się, że go nie słusznie prześladuję więc chcę mu wrócić wolność i wszystko co mu zabrałem!

Gryfin.

Będzie to czyn wzniosły i szlachetny. Niech żyje hrabia Odrowąż!

Wszyscy.

Wiwat! niech żyje!

Odrowąż.

Nie tylko to moi mili, że z Lubiczem się pogodzę i za brata go, sobie równego uznam, ale aby wieczna przyjaźń i zgoda między nami panowała, łączę nasze rody węzłami krwi, poproszę więc go o rękę jego córki dla mego

syna Bolesława. (Do Ludgardy). Zgodzisz się na to panno Ludgardo?

Ludgarda.

Jeżeli mój ojciec na to zezwoli, będę szczęśliwą.

Adelajda.

Jeżeli to się stanie, to wieczna przyjaźń was łączyć będzie, co daj Boże.

Odrowąż.

Panno Ludgardo, ojciec twój od tej chwili jest wolnym i oddam mu wszystko, co mu zabrałem, bom niewinnie go skrzywdził. Mąż, co taką córkę wychował, nie może być złym człowiekiem, więc też nie jest wrogiem moim.

Ludgarda.

Dziki ci panie za to słowo.

Gryfin (podaje rękę Odrowążowi.)

Jesteś mężem szlachetnym Odrowążu, godnym imienia Polaka, bo słowa dotrzyma-

łeś, od tej chwili jesteś mi milszym jak dawniej.

Adelajda.

Jasiu, bracie mój, postąpiłeś jak na prawego rycerza polskiego przystoi. Być sprawiedliwym więcej znaczy, jak być walecznym.

Odrowąż.

Teraz pójdziem wszyscy do Lubicza i doniesiemy mu, że jest wolnym.

Ludgarda.

Dziękuję ci panie, postąpiłeś godnie, niech ci Bóg za to nagrodzi. Ja zaś wdzięczną ci będę aż do śmierci.

Odrowąż.

Nie zasłużyłem na wdzięczność ani na pochwałę, bo moje postępowanie było nikczemne. Nagana zaś nie pochwała trafić mnie powinna.

Ludgarda.

Każdy człowiek zgrzeszyć może, ale kto swe błędy uznaje, jest człowiekiem dobrym.

Odrowąż.

Nie mów drogie dziewczę o mej dobroci, bom nie godzien tego. Pójdźmy teraz wszyscy do Lubicza, uwolnimy go z kajdan i z więzienia. Wynagrodzimy mu, o ile się da jego cierpienia, których niestety ja byłem przyczyną i sprawcą. Chodź z nami zacna Ludgardo. Ty dałaś powód do zmiany jaka ze mną zaszła. Ty wyrobiłaś ojcu wolność, ty też pierwsza powinnaś go o tem zawiadomić.

Ludgarda.

Dzięki ci za to, czcigodny panie.

Odrowąż.

Proszę cię o to Ludgardo, wstaw się za mną do twego ojca, aby mi darował krzywdę, jaką mu wyrządziłem.

Ludgarda.

Ojciec mój nigdy się na ciebie panie nie gniewał i nie złożeczył ci. Mówił tylko, że Bóg tak chciał, więc się to stać musiało. Bez przyczyny nic nie ma na świecie a wyroki Boga są nie zbadane.

Odrowąż.

Chodźmy więc wszyscy do Lubicza.

Wszyscy.

Chodźmy więc.

Odrowąż (do Bogumiła.)

Daj klucze od więzienia, Bogumile.

Bogumił (daje klucze).

Tu są, panie hrabio.

(Wszyscy wychodzą zostaje tylko Bogumił i Teresa.)

SCENA 31-sza.

Bogumił (patrzy za nimi zdumiony, potem mówi po chwili.)

Prędzejby mi łysina tatarką porosła, nim bym się spodziewał, że nasz pan Lubicza z więzienia wypuści.

Teresa.

Koniec świata. Dziedzic idzie sam do więzienia i wypuszcza Lubicza.

Bogumił.

Dobrze robi, bo Lubicz jest człowiek dobry i uczciwy, po co więc ma we więzieniu siedzieć?

Teresa.

A nasza służąca Ludgarda jest jego córką. Kto by się tego spodział, a ja się z nią tak po grubiańsku obchodziłam.

Bogumił.

Ja już dawno wiedziałem o tem, że Ludgarda jest córką Lubicza.

Treresa (ze złością.)

Ty drapichruście, lamparcie!— i mi o tem nie powiedziałeś?

Bogumił.

Nie powiedziałem dlatego, bo masz za długi język i byś wszystkim ludziom przed czasem to powiedziała. Posłuchaj co ci zaśpiewam:

No. 12 Śpiew duet (kuplet.)

Bogumił.

Słuchaj wiele, a mów mało,
Będziesz mędrcem w świecie;
A jeżeli masz tajemnicę,
Nie powierz kobiecie.

Teresa.

Czy kobiety tylko same
Trudnią się plotkami,
Są mężczyźni bardzo często,
Także pleciuchami.

Obydwoje.

Jest to cnota nad cnotami,
Trzymać język za zębami.

Bogumił.

Gdy kumoszka swoich bliźnich
Co dzień obgaduje,
Że źle czyni, ludziom szkodzi,
To tego nie czuje.

Teresa.

Gdy mężczyzna wiele gada
I ludzi zaczepia,
Wnet opuszczą przyjaciele
Fałszywego człeka.

Obydwoje.

Jest to cnota nad cnotami, itd.

Bogumił.

Gdy widzisz błędy u brata,
Nie dziwuj się temu
I ty nie jesteś bez grzechu,
Przebacz bratu swemu.

Teresa.

Nie jeden podły oszczerca,
Bliźnich prześladuje,
Wywyższa się, drugich gani,
Ich sławę rujnuje.

Obydwoje.

Jest to cnota nad cnotami itd.

SCENA 32-ga.

Wchodzi Lubicz, którego pod ręce prowadzą. Odrowąż i Ludgarda.Lubicz ubrany wspaniale, u boku ma karabelę. Za nimi idą Zofia, trzyma za rękę Władzia, za nimi idzie Adelajda z Bolesławem, Gryfin, potem Basia. Wszyscy się grupują. Zofia idzie po szkatułkę. Lubicz i Odrowąż stają na froncie sceny.

Odrowąż (do Lubicza)

Drogi bracie i przyjacielu, żałuję za krzywdę, którą ci wyrządziłem, przebacz mi Lubiczu, a Bóg mi też przebaczy.

Lubicz.

Ja się nigdy na ciebie nie gniewałem, bo co się stało, to z dopuszczenia Boga. (Uścisk)

Zofia (wchodzi ma szkatułkę w ręku, mówi)

Patrz Ludgardo, (Otwiera.) oto są klejnoty po twej matce. Mój mąż zabrał je prawem zdobyczy i dał mnie, jako prezent, lecz ich nie używałam. Jest to twoja własność, odbierz ją więc z rąk moich.

Ludgarda.

Patrząc na te kamienie, przypomina mi się matka moja, która mówiła o znikomości rzeczy ziemskich. Te klejnoty są dla mnie tylko pamiątką. Szczęśliwa zaś jestem z tego, że mój ojciec jest wolnym.

Gryfin.

Zacna pani, twoje poświęcenie i bojaźń Boska, doprowadziła cię do zwycięstwa. Pokonałaś Odrowąża nie siłą zbrojną, ale twoją cnotą, poświęceniem i dobrocią.

Ludgarda.

Wszystko co się stało, to z łaski Boga, nie ja, ale Bóg zwyciężył.

Odrowąż.

Tak jest, ale przez ciebie cnotliwa dziewico, a dziś z wrogów jesteśmy przyjaciółmi i braćmi.

Lubicz.

Niech więc miłość, przyjaźń i zgoda nas łączy, póki żyć będziemy. (Uścisk.)

Odrowąż.

Tak jest zacny bracie, ale, aby naszą przyjaźń zpotęgować, prosiłbym cię o jedną rzecz.

Lubicz.

Wszystko uczynię co chcesz, jeżeli to w mej mocy będzie.

Odrowąż.

Proszę więc o rękę Ludgardy dla mojego

syna, ich miłość niech będzie łącznikiem, który nasze rody zjednoczy węzłem szczęścia i przyjaźni.

Lubicz.

Nie będę mieć nic przeciw temu, jeżeli moja córka na to przystanie. Co ty na to Ludgardo?

Ludgarda.

Jestem Bolesławowi wzajemną, bo wiem, że jest szlachetnym młodzieńcem. Jeżeli ty ojcze na nasz związek zezwolisz, to twoja wola się spełni.

Lubicz.

Więc niech was kapłan połączy, a Bóg ma w opiece.

Bolesław (całuje go w rękę.)

Dzięki ci ojcze i panie. Jestem najszczęśyiwszym człowiekiem na świecie.

Lubicz (bierze za rękę Ludgardę i kładzie jej dłoń w rękę Bolesława.)

Oto ten młodzian będzie twoim mężem.

Odrowąż i Zofia.

A my im błogosławimy. (Bogumił wychodzi.)

Lubicz.

Bolesławie, oddaję ci co mam najdroższego na świecie. Szanuj Ludgardę, bądź wyrozumiałym i wspaniałomyślnym dla swych bliźnich. My Polacy żyjmy w jedności i w zgodzie, nie prześladujmy się dla prywaty, ze zazdrości lub dla sławy.

Gryfin.

Aby wszystkie Polki wzięły sobie wzór z Ludgardy i ze Zofii.

Odrowąż.

Aby wszystkie dzieci polskie były wychowane tak, jak Ludgarda.

Adelajda.

Daj to Boże. Amen.

SCENA 33-cia.

Teresa (całuje Ludgardę w rękę.)

Czego ja się doczekała. Prędzejbym uwierzyła, że niebo się zapadnie, aniżeli to, że moja służąca jest kasztelanką z Lubczyna. Coś podobnego się na świecie nie stało, jeszcze teraz nie może mi się w głowie pomieścić, jak ta dostojna pani mogła zamiatać moją izbę i dziedziniec, i inne robić usługi, a ja jej nie jedną przykrość wyrządziłam, i jak mogłam być tak głupią i się nie domyśliłam, że moja służąca, to kasztelanka. Wstydzę się bardzo, że tak postępowałam. Przepraszam więc jeszcze raz, dostojną panienkę, za moje grubiaństwo, które z anielską cierpliwością znosiłaś. (Całuje ją w rękę.)

Ludgarda.

Moja kochana Tereso, co było, minęło; chociaż jesteś popędliwa, ale masz i przymioty dobre. Jesteś staranną i dobrą gospodynią. W domu zaś twoim panuje porządek i czy-

stość, ale gdy się rozgniewasz, rzucasz obelgi i krzywdzisz ludzi na honorze; popędliwość twoja, zatruwa życie wszystkim, którzy są koło ciebie. Pamiętaj, Tereso, że cierpliwość i łagodność jest ozdobą chrześcian.

Teresa.

Ta mowa idzie mi do serca; od dzisiaj się poprawię.

Ludgarda.

Niech ci Bóg w tem dopomoże.

SCENA 34-ta.

(Słychać głos trąby.)

Wszyscy.

Co to jest, co się stało?

Bogumił (wchodzi i mówi do Odrowąża.)

Przed zamkiem stoi wojsko, a straż zamkowa prowadzi tu posła królewskiego.

Odrowąż.

Niech tu przyjdą.

(Wchodzi Nałęcz bogato ubrany. Za nim wchodzi Dobek i Żnin z mieczami w rękach.)

Nałęcz.

W imieniu króla jegomości przychodzę tu z rozkazem do hrabiego Odrowąża z Czarnolesia! Przed murami tego zamku stoi liczna drużyna rycerzy i szlachty, aby w razie oporu ten zamek zburzyć i z dymem puścić.

Odrowąż.

A to dlaczego, z jakiej przyczyny?

Nałęcz.

Król się dowiedział, żeś napadł na gród Lubicza i zdobyłeś go a pana na Lubczynie, trzymasz w niewoli i pohańbieniu. Dlatego król mnie tu przysłał z rozkazem, abyś natychmiast Lubicza z więzienia wypuścił i coś mu zabrał, abyś mu odddał. W przeciwnym

razie z tego zamku nie zostanie kamień na kamieniu, a ty gardłem przypłacisz!

Lubicz (do Nałęcza.)

Wasza miłości, pośle króla jegomości, ja jestem Lubicz, kasztelan na Lubczynie, i jak widzisz nie jestem we więzieniu, ale tu u mojego przyjaciela i brata Odrowąża. Obchodzimy tu zaręczyny mej córki Ludgardy z jego synem Bolesławem.

Nałęcz.

Czy to być może?

Wszyscy.

Jednak tak jest.

Lubicz.

Prawdą jest, żeśmy się pogniewali, aleśmy się już pogodzili i nie ma lepszych przyjaciół jak ja i Odrowąż.

Nałęcz.

Kiedy tak, to król jegomość się ucieszy, bo

lepsza słomiana zgoda, jak złota wojna. Napróżnożeśmy tu przybyli.

Odrowąż.

Nie na próżno, bo proszę was wszystkich na huczne wesele, które się tu odbędzie.

Wszyscy.

Niech żyje para młoda! Wiwat!

Lubicz.

Nie zbadane są wyroki Boga.

Odrowąż.

Teraz proszę wszystkich do sali rycerskiej, a tam będziem solennie obchodzić zaręczyny Ludgardy z moim synem Bolesławem a jutro odbędzie się ich ślub i wesele, na które wszystkich tu zgromadzonych zapraszam.

Wszyscy.

Wiwat! Niech żyje para młoda!

No. 13-ty Finał i Marsz.

Odrowąż.

Zgoda wieńczy naszą skroń,
Bo zwaśnione rody
Dziś podały sobie dłoń
Do przyjaźni, zgody.
Niech więc kwitnie wiele lat,
Bez kłótni i sporu,
Niechaj kocha brata, brat,
Dla narodu wzoru.

Zofia.

Bo szczęście prawdziwe
Tylko tam króluje,
Gdzie miłość i gdzie jest zgoda;
Niezgoda rujnuje,
A zgoda buduje
I do szczęścia wiedzie nas.

Wszyscy.

Choć w życiu jest ciernie i głóg,
Lecz dzisiaj szczęście zsyła Bóg;

Cieszmy się z tego wszyscy wraz,
Bo miłość, zgoda łączy na. (bis.)

Lubicz.

Jaki mnie spatkać ma los,
Sczęście, albo trwoga,
Nie spadnie mi z głowy włos,
Bez zrządzenia Boga.
Wszechmoc Stwórcy dobrze wie,
Co mi jest potrzeba;
Z ciernia drogą wiedzie mnie,
Bym dostąpił nieba.

Ludgarda.

Bo wyroki Boga
Nigdy nie zbadane,
I nas wiodą ku zbawieniu,
Więc chwała niech będzie
Bogu wszechmocnemu;
On dziś uszczęśliwił nas.

Wszyscy.

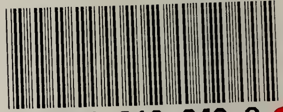
Choć w życiu jest ciernie itd.

KONIEC.

(Nuty do tej sztuki nabyć można u autora.)

Adrès: A. Jax, 1954 N. Robey St.

Chicago, Ill.


LIBRARY OF CONGRESS
0 001 213 643 2